

TERESA LUBKIEWICZ-URBANOWICZ

Warszawa

Ul. Gorlicka 2 m. 13



S F K A C Z

Sztuka sceniczna w dwóch aktach

AGENCJA AUTORSKA
Warszawa
ul. Hipoteczna 2

1847

Osoby:

Staruszka - *właścicielka domu*

Bronisław - mężczyzna około pięćdziesiątki

Brat staruszeki - starszy

Siostrzenica - pod czterdziestkę

Teośka - niedorozwinięta

Wacław - narzeczony staruszeki z dawnych lat,
stary

Lokatorka - kobieta około pięćdziesiątki

Kelner

Portier

Malarz

Staroświecki, prowincjonalny pokój z okrągłym stołem po środku. Stary kredens, kanapa, krzesła. Wszystko to zniszczone. Na ścianach zacieki, widać, że cały dom jest w złym stanie. Z pokoju otwarte drzwi na taras. W głębi ogródek. Z prawej strony drzwi do kuchni z lewej do innego pokoju. Stół zastawiony różnego rodzaju zastawą. Obok starej porcelany, zwykłe talerze. Przy stole siedzą: stary, choć dobrze trzymający się brat staruszki, jego córka około czterdziestki pretensjonalnie wymalowana i ubrana. Oboje jedzą mało, zażenowani. Przyjechali z pewnym zamiarem wobec staruszki, właścicielki domu. Nie bardzo wiedzą jak jej to zakomunikować. Staruszka szczęśliwa z ich przyjazdu, nie domyśla się niczego. Brat mieszka na stałe w Ameryce.

SIOSTRZENICA /machinalnie nabijając na widelec grzybek/. Świetne te grzybki. Radzę ci spróbować. Specjalność domu. Jeszcze ciocia Zosia je robiła.

BRAT /myśląc o czymś innym/ Wyjątkowo ciężko strawne.

SIOSTRZENICA Musisz jeść. Cioci Wandzi będzie przykro. Tatusiu, mamy już mało czasu. Trzeba jej to powiedzieć.

BRAT Ja?

SIOSTRZENICA Oczywiście. Jesteś jej jedynym bratem. Przecież to ty decydujesz. /po chwili/ Nie przejmuj się aż tak. Jej reakcje mogą być zupełnie nieoczekiwane. To w gruncie rzeczy szdemencjała staruszka...

BRAT Ciszej!

/wchodzi staruszka, drobna. Niesie w rękach salaterkę/

STARUSZKA Moi drodzy, z radości zupełnie straciłam głowę. Zapomniałam na śmierć o borówkach. /stawia salaterkę na stół. Do brata/ Stasiu, ty zawsze za nimi prze-

padałeś. /filuternie/ Szkoda, że nie masz na sobie białych spodni...

BRAT Czego?

STARUSZKA Białych spodni. Pamiętasz jak kiedyś Zosia upuściła ci na kolana spodeczek z borówkami? Jakież to było zabawne. Miałeś iść z pierwszą wizytą do Waluni. Pamiętasz?

BRAT Nie. Oczywiście, że nie pamiętam. Tyle lat. /sztucznie/ Pamięć sióstr jest niezawodna. To one wiedzą dobrze w którym roku stukałeś kolano, kiedy pierwszy raz poszedłeś na węgry, kiedy pocałowałeś dziewczynę...

STARUSZKA Walunia była piękna!

BRAT Nie żyje od tysiąc dziewięćset czterdziestego roku.

STARUSZKA Może dlatego utkwилось mi to w pamięci, że była wtedy tak słoneczna /niewyraźnie/ jesień...

BRAT /znieczerpliwny/ Co mówisz?

STARUSZKA Bardzo bujnie kwitły wrzośy. /po chwili/ Stasiu, ależ ty nic nie jesz! Pozwolisz, że nałożę ci na talerzyk grzybków? /nakłada/ Powiedz mi, co wy tam jacie w tej Ameryce?

BRAT Grzybków niestety tam nie ma.

STARUSZKA To smutne. Ale macie za to pewnie inne wspaniałości. /innym tonem/ Myślałam, że przyjedzieszⁿ a pogrzeb Zosi. Było tyle kwiatów!

BRAT W tym czasie przechodziłem zapalenie płuc. Pisałem ci przecież o tym.

STARUSZKA Biedna Zosia. /powstrzymując płacz/ Jeszcze rano zechciała kanapki z szynką. Począłwy Bronisław

gdzieś zdobył. Zjadła małą kromeczkę, a już w południe... a już w południe poczuła się o wiele gorzej...

SIOSTRZENICA /zdawkowo/ Ciociu, trzeba być dzielną...

STARUSZKA Staram się.

BRAT Właśnie mówiliśmy o tym z Majką, że po śmierci Zosi, twoja tutaj samotność jest wręcz niebezpieczna...

STARUSZKA Niebezpieczna?

BRAT Oczywiście, że względu na podeszły wiek. Bronisław pisał do nas, że ostatnio chorowałaś. Podobno zasłabłaś nagle? Jak to było moja dzielna siostrzyczko?

STARUSZKA Ależ...

BRAT /zagadując ją/ Zaniepokoił się bardzo. Na szczęście jestem akurat w kraju i trzeba to jakoś załatwić...

STARUSZKA Ależ ja cały czas czuję się tak samo. Bronisław jest przewrażliwiony. Te zastrzyki, które mi robi bardzo ostatnio pomogły...

BRAT Zastrzyki?

STARUSZKA To złote ręce. Nauczył się tego kiedyś i muszę przyznać, że z niego świetna pielęgniarka. Rzeczywiście moi drodzy, ze mną jest niedobrze. Jak mogłam zapomnieć o pierniku. Bronisław go wczoraj upiekł. Zaraz przyniosę /zrywa się/

BRAT Poczekaj, nie trzeba. Nie jesteśmy głodni. /z determinacją/ Wandziu, przyjechaliśmy tu przede wszystkim dlatego, żeby ustalić. /nagle z ogródka rozlega się ostre, przenikliwe wycie. Brat wzdrygając się/ Co to jest?

- STARUSZKA /radośnie/ To liski! Wyobraźcie sobie, że Gawryżowicze założyli tuż za naszym ogródkiem hodowlę tych zwierząt. Przemię.
- SIOSTRZENICA Głosy mają raczej nieprzyjemne.
- STARUSZKA A tak, ale przy bliższym poznaniu można je polubić. Godzinami mogę się im przyglądać. Te ich nieustanne próby uwolnienia się. Tyle spętanego ruchu, tyle starań. Staje przed klatką i patrzę.
- SIOSTRZENICA Mają też rude?
- STARUSZKA Są całe srebrzyste. Mam tam jednego przyjaciela. Wspaniały! Raz wysunął przez pręty spiczasty, długi pysk. Węszył. Dałam mu na patyczku kawałek kiełbasy. Powoli zdobywam jego zaufanie.
- SIOSTRZENICA Przyjaźnić się z lisem. To zupełnie w cioci stylu. /ze śmiechem/ Czyli to ciocia karmi lisy nie Gawryżowicze.
- STARUSZKA Nawet w nocy rozpoznaje jego głos. Jest najsilniejszy, najgwałtowniejszy, chce wyjść. Zawsze lubiłam słuchać nocnego szczekania psów.
- SIOSTRZENICA Boże! Ciocia tu jest zupełnie sama.
- STARUSZKA Niezupełnie. Jest lokatorka. Choć w gruncie rzeczy niewiele mamy ze sobą wspólnego.
- SIOSTRZENICA Tatusiu, ją też trzeba będzie o tym uprzedzić...
- STARUSZKA Lokatorkę? O czym?
- BRAT Właśnie, moja droga, tak dalej być nie może. Ty tu sama z tymi lisami...
- STARUSZKA A cóż mi one szkodzą?
- BRAT /zniecierpliwiony/ Ależ nie o to chodzi. /nagłe stukanie do drzwi. Staruszka zrywa się uradowana/

- STARUSZKA To pewnie pan Bronisław. Proszę, proszę... /otwiera-
ją się drzwi, wkracza Bronisław impetyczny, ruchliwy.
Niesie przed sobą wysoki, owinięty w papier przed-
miot/
- BRONISŁAW Dzieńdobry państwu. Jezus Maria! Jestem cały mokry.
Tak się spieszyłem. /stawia zawinięty przedmiot
przed bratem staruszki/ To dla pana inżyniera!
- BRAT Dla mnie? Miło mi pana poznać /witają się z bratem
z siostrzenicą/
- SIOSTRZENICA Można odwinąć papier?
- BRONISŁAW Tylko ostrożnie! Żeby broń Boże nie złamać. Ja to
sam zrobię./odwija papier, ukazuje się sękacz
z ciasta/
- SIOSTRZENICA Sękacz! Fantastyczny! Zawieziesz go do Ameryki.
- BRONISŁAW Specjalność tych stron. /do staruszki/ Pani wie, ta
baba z piekła rodem kazała jeszcze czekać trzy go-
dziny. Ot czort! Tak się zdenerwowałem. Jestem, pro-
szę państwa nadciśnieniowiec, ta drań...
- STARUSZKA Pan Bronisław chciał ci zrobić niespodziankę...
- BRAT Bardzo dziękuję. Ile jestem panu winien?
- BRONISŁAW Ach, Boże drogi! Ani grosza. Za nic na świecie!
Niech pan inżynier nawet nie wspomina.
- BRAT Z jakiej racji?
- STARUSZKA Pan Bronisław jest wyjątkowo uczynny.
- SIOSTRZENICA /oglądając sękacz/ Cudo!
- BRONISŁAW Przez rok nie czerstwieje.
- SIOSTRZENICA Tatusiu, robi się późno...
- BRONISŁAW Jakżesz tak, jak po ogień? Pani Wanda tak czekała,
tak cieszyła się!
- BRAT Niestety, obowiązki... Właściwie przyjechaliśmy tu

- w związku z pana listem...
- STARUSZKA Panie Bronisławie...
- BRONISŁAW Słucham, pani Wando?
- STARUSZKA Zapomniałam o pierniku i truskawkach. Są w kuchni.
Może pan będzie tak uprzejmy i przyniesie.
- BRONISŁAW Jak tak można! Specjalnie wczoraj piekliśmy piernik.
/wybiega do kuchni/
- STARUSZKA I śmietankę i cukier!
- SIOSTRZENICA Ciocia nas rozpieszcza.
- STARUSZKA Przecież Stasio jest tu po wojnie pierwszy raz.
/z kuchni dochodzą jakieś głosy. Bronisława gwałtowny i kobiecy niewyraźny/Panie Bronisławie, kto to przyszedł?
- BRONISŁAW /głośno/ Nikt. Teoska. Niedorozwinięta, ale wie kiedy przyjść. Paszka! No już! /wchodzi z truskawkami w ręku, za nim pcha się Teoska, niedorozwinięta kobieta o nieokreślonym wieku. Bronisław zastawia jej sobą drzwi/
- STARUSZKA Ależ niech wejdzie. Dam jej trochę truskawek. Chodź Teosiu... /kobieta zbliża się do stołu. W ręku ma bukietek polnych, byle jak poukładanych kwiatów, właściwie chwastów. Staruszka bierze od Bronisława truskawki, stawia je na stole, nakłada trochę na talerzyk, daje kobiecie. Ta porywa talerzyk przestraszona. / Nie bój się, zjedz tam sobie w kąciku.
/kobieta siada w kucki na podłodze, zaczyna łapczywie jeść truskawki, głośno mlaskając/ Teosiu, jedz ciszej, tak jak ciebie uczyłam...
- BRONISŁAW /do brata i siostrzenicy/ Pani Wanda to nie jest obrzydliwa. Patrząc na takie coś hadko.

- BRAT Kto to jest?
- BRONISŁAW Miejscowa niedorozwinięta.
- STARUSZKA Codziennie nosi kwiaty na grób swego tatusia.
- BRONISŁAW Aha. Skończony łajdak. To on ją tak urządził. Zrobił po pijaku i teraz męczy się całe życie. A sam utonął sobie w rynsztoku.
- STARUSZKA W rynsztoku? Nie słyszałam.
- BRONISŁAW Czy pani cokolwiek słyszy? Z pani Wandy to święty człowiek. Ja to hadzę się czymś takim. No, pani Wandziu, czas na zastrzyk. Darujcie państwo, ale zdrowie pani Wandy najważniejsze.
- STARUSZKA /figlarnie/ O, nie.
- BRONISŁAW Co znaczy nie?
- STARUSZKA Najpierw popołudniowa porcja ziółek. Jeżeli pozwoli- cie. /wstaje, podchodzi do kredensu. Zaczyna coś prze- lewać z garnuszków. Siostrzenica wstaje od stołu, wychodzi do ogródka/
- BRAT /do Bronisława/ Podbił pan zupełnie moją siostrę. Ciągłe o panu mówi.
- BRONISŁAW Ach, to złoty człowiek. Gdyby nie ona zalało by ca- ły kościół.
- BRAT Jak to?
- BRONISŁAW To pan inżynier nie wie! Pani Wanda dała na remont zakrystii. Taki piękny dar. Już ten ksiądz faryzeusz wyciągnął od niej co chciał.
- BRAT Dużo?
- BRONISŁAW Pan daruje, ale to już sprawa pani Wandy nie moja. /zrywając się/ Trzeba gotować strzykawkę. Ja prze- praszam na chwilę... /wychodzi do kuchni. Brad pod- chodzi do kredensu przy którym staruszka szykuje

ziółka. Przez chwilę przygląda się jej czynnościom/
STARUSZKA Przepraszam cię Stasiu, ale jeżeli choć raz zanied-
bałam picie ziółek to to się mści.
BRAT Chorujesz?
STARUSZKA Czasem mam niestrawność, tylko tyle.
BRAT /biorąc do ręki siteczko/ Dużo dałaś na ten kościół?
STARUSZKA Na co? Ach na kościół! Już nie pamiętam.
BRAT Przysłażem ci na remont futerka.
STARUSZKA Okazał się niepotrzebny. Zima była tak lekka.
BRAT Tego roku?
STARUSZKA Ależ nie, ubiegłego.
BRAT Tego roku też wysłażem ci pewną sumę.
STARUSZKA Wiem, że zawsze mogę na ciebie liczyć.
BRAT Wyobrażam sobie, że każdy w końcu liczy, że coś od
ciebie wyciągnie. Tak zawsze było.
STARUSZKA /z godnością/ Mój drogi, jeżeli mówisz o Gawryżowi-
csach, to bardzo przyzwoici ludzie. Głowę dam, że...
BRAT Aha, więc i Gawłowicze czy jak im tam...
STARUSZKA Gawryłowicze. Im zabrakło na założenie farmy. Na pew-
no oddadzą wszystko co do grosza. Stasiu, bądź tak
dobry i podaj mi gazę, tam leży, w szufladzie /brat
otwiera szufladę, podaje jej kawałek gazy/ Sitko mi
się zepsuło i lecał do środka paprochy... /zakłada ga-
zę na sitko, które trzyma brat, cedzi ziółka/
BRAT /gwałtownie/ Zawsze...
STARUSZKA Uważaj, proszę. Zsunęła się gaza. /brat poprawia ga-
zę niecierpliwym ruchem/
BRAT /gwałtownie/ Słuchaj, uważam, że musisz być pod stałą
opieką. W tym wieku trzeba mieć na miejscu lekarza,
pielęgniarki. U Majki być niestety nie możesz. Wiesz
jakie ona prowadzi życie. Jej dom jest stale pełen

- ludzi.
- BRONISŁAW /wszedł, kręci się po pokoju/ Pani Wando, gdzie pani podziła spirytus?
- STARUSZKA /nieprzytomnie/ Spirytus? Tam stoi. /Bronisław zostaje w pokoju, szykuje zastrzyk/
- BRAT O czym to mówiliśmy... Myślę, że w tej sytuacji najlepší byłby zakonny dom, tu na miejscu.
- STARUSZKA /kurczy się nagle jakby ugodzona/ Stasiu... Stasiu... Co ty mówisz? One tam... chodzą spać z kurami, oszczędzają światło. To za życia grób.
- BRAT /machając sitkiem/ Masz tobie! Zawsze miałeś-akłonności do przesady.
- STARUSZKA Połóż sitko. A ty zawsze wszystkiego mi żałowałeś... nawet miłości Wacława...
- BRAT Jakiego Wacława? Co ty wygadujesz?
- STARUSZKA Wacława Wacowskiego, mojego narzeczonego.
- BRAT Jezus Maria! to było sto lat temu!
- STARUSZKA Wacław do tej pory pisuje do mnie listy...
- BRAT On ożenił się ty wyszłaś za mąż.
- STARUSZKA Myślmy o sobie często.
- BRAT Ależ dajże spokój. To była tylko twoja decyzja. Ten Wacław nie wydawał mi się dostatecznie poważny, to wszystko.
- STARUSZKA Nie wydawał ci się poważny? To była jedyna miłość mojego życia.
- BRAT Wszystko przeszło, przeminęło. Jesteśmy te dwa stare ramole. Dwa adychające, stare ramole!
- STARUSZKA /podając mu kubek/ Wypij, to uspakaja.
- BRAT Co?
- STARUSZKA Ziółka

- BRAT /pije machinalnie/ Brrr! Obrzydliwe! Muszę usiąść.
/zmierza w kierunku stołu, staruszka za nim z siólkami. Teraz Bronisław wraca, szuka czegoś w kredensie, znów wychodzi/
- STARUSZKA /przedstawia coś na stole bez sensu, nagle rozpaczliwie/ Boże mój! Ja chcę tu umrzeć! Tak jak Zośka.
/szlochając/ Chcę tu umrzeć w swoim domu! /wchodzi z ogrodu siostrzenica z kwiatami w rękę/
- SIOSTRZENICA Piękne ma cioca cynie. /po chwili/ Co się stało?
- BRAT Nic takiego. Pokłóciliśmy się. Jak za dawnych, młodych lat.
- STARUSZKA Chcę umrzeć w moim domu.
- SIOSTRZENICA Ciociu, przecież ciocia nie może tu być sama, to nieludzkie. Na dom znajdzie się nabywca.
- STARUSZKA On miał być dla ciebie.
- SIOSTRZENICA Dla mnie? Cóż ja bym z nim robiła? Byłyby tylko kłopoty. To w gruncie rzeczy rudera.
/Bronisław wychodzi z kuchni ze strzykawką w rękę, staje czujny, napięty/
- STARUSZKA /niedołężnie, czepiając się oparcia siada przy stole/ Stasiu, one tam całymi dniami siedzą na stołkach przy łózkach i kiwają się /pokazuje/ w tył i w przód, całymi dniami/ Nagle Bronisław upuszcza na podłogę strzykawkę, brzęk szkła, cisza/
- BRONISŁAW Jezus Maria! Panie inżynierze, co ja słyszę! Pani Wanda do domu starców! Do tych jezuitów! Ach! Ach! Toż to morderczynie! Szatany! Diabły!
- BRAT Przecież to ksiądz nam ten dom polecał
- BRONISŁAW Judasz w sutannie. Polecać to on może, czemu nie.
I Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek. Biedna pani

Wanda tak parafę wspierała.

STARUSZKA Takie jest życie panie Bronisławie...

BRONISŁAW Darujcież państwo, ja jestem prosty chłop z Dubiszek pochodzę, ale na takie coś nie pozwolę nigdy, po moim trupie!

BRAT To są proszę pana, nasze rodzinne sprawy.

BRONISŁAW Proszę bardzo, a dla mnie pani Wanda jest jak matka rodzona. Tyle dobroci co ona mi okazała. Ja jej nie opuszczę.

BRAT /brat po chwili zaskoczony/ O ile dobrze pana rozumiem to pan chciałby...

BRONISŁAW Chciałbym zaopiekować się panią Wandą. Nie pozwolę żeby była u tych faryzeuszek!

BRAT Zaraz, zaraz ustalmy wszystko bez emocji. Przecież ma pan swoje obowiązki, pracę. Musiałby pan tu zamieszkać.

BRONISŁAW A jasna sprawa, panie inżynierze. Jakże inaczej. Panią Wandę trzeba dobrze odżywiać. Świeże kury... chciałem powiedzieć jajka. A ogródek! Jejku! Przecież tu roboty na troje. /pokazuje dramatycznie na ścianę/ Nie mówiąc o tym grzybie na ścianie, który panią Wandę zabija z dnia na dzień!

BRAT Ma pan chyba przecież jakieś mieszkanie?

BRONISŁAW Co tam mieszkanie. Ten wynajęty kąt. Zamknę na cztery spusty i spokój. /patetycznie/ Pani Wanda zaskrzyła sobie na to u miejscowego społeczeństwa. Tyle lat pracowała w archiwum. Ale ludzie są jak głązy. Nic ich nie wzrusza!

BRAT /po chwili zdezorientowany/ Jeżeli pan rzeczywiście jest zdecydowany do należałoby omówić warunki...

BRONISŁAW Ach głupstwo, panie inżynierze. Do wójta nie pójdzie-
my.
STARUSZKA /z nadzieją, błagalnie/ Stasiu...
BRAT /wyciągając z kieszeni notes i wieczne pióro. A więc
dobrze, panie Bronisławie, ustalmy tak.

SCENA II

W pokoju nie ma nikogo. W kącie siedzi Teoska. Rozłożyła swo-
je zielsko na podłodze, robi z niego bukiet. Układa kwiaty,
niektóre łodygami do góry. Śmieje się. Do pokoju wchodzi staruszka,
za nią Bronisław.

STARUSZKA /zbliżając się do stołu/ Teosiu, może zjesz jeszcze
trochę truskaweczek?
BRONISŁAW Gawnieczech! Potrzebne temu dzrniowi! Pani daruje
pani Wando, ale pani toby wszystko pomarnowała.
Z takim charakterem zginęłaby marnie, ażeby nie ja.
STARUSZKA Mój pocciwy Bronisławie, mnie już niewiele potrzeba.
BRONISŁAW No, no, przyda się jeszcze.
STARUSZKA Wydaje mi się, że mam...
/Bronisław w tym czasie zaczyna oglądać ściany domu
bardzo tym zajęty/
BRONISŁAW Co?
STARUSZKA Mówię, że mam tylko pana.
BRONISŁAW Cóż tam ja? Jest braciшек. Pan z panów. Oooo to
widać po nim. Tego już się nie podrobi. To jest cha-
rakter! Siostrzyczka Zosia kubek w kubek była podob-
na. Baba z jajkiem. Panią toby dziesięć razy kupiła

- i sprzedawała. Mnie już nie mówić!
- STARUSZKA To był wielkiego ducha człowiek!
- BRONISŁAW Nie przeczę /opukując ścianę/ ale jak na rynek poszła to żeby mogła kurze pod ogon by zajrzała jakie jajka znosi. Każdą babę wymaglowała jak się patrzy.
- STARUSZKA /wsłuchując się/ Cicho...
- BRONISŁAW Cóż tam takiego?
- STARUSZKA Nie słyszysz pan? Zaczynają być niespokojne.
- BRONISŁAW /przerywając swoje zajęcie/ Kto?
- STARUSZKA Liski. Zawsze tak jest ilekroć zbliża się Gawryłowicz z wiadrami pełnymi mięsa. Wtedy na chwilę zapominają o swoich klatkach, ale mój srebrny, nie. Czasem... czasem myślę, że on wcale nie chce jeść. Staże nad mięsem i patrzy gdzieś, daleko...
- BRONISŁAW Brrr! Jakie hadkie! Zaraza i tyle. Nie czuje pani jak one cuchną? /do Teośki/ Teośka, poszła won! Jutro przyjdź wody nanosić! No... /staże przed kobietą, podrzuca nogą kwiaty. Ta zrywa się, ucieka spłoszona. Bronisław śmieje się/ A co, jak poleciała! Zapomniała o ukochanym tatuśku.
- STARUSZKA Nie trzeba było tak.
- BRONISŁAW Jak? Takie coś nic nie rozumie.
- STARUSZKA Ale pan rozumie, prawda?
- BRONISŁAW /ogląda teraz obrazy, dotyka palcem jednego z nich/ Coś podobnego!
- STARUSZKA To wiejska zagroda Gorota.
- BRONISŁAW Taka nędza. Po co to malować?
- STARUSZKA To reprodukcja. Zosia go bardzo lubiła. Jest w nim tyle spokoju...

- BRONISŁAW Lubić coś takiego!
- STARUSZKA /z nagłą rozpaczą/ Boże mój! Byłyśmy ciągle ze sobą, ciągle razem.
- BRONISŁAW /zajęty oglądaniem ścian, nieuwważnie/ Bóg daż, Bóg wzięż.
- STARUSZKA Nigdy nie chciałam jej przeżyć.
- BRONISŁAW Tak już jest, żywy do ziemi nie poleziesz. Jeszcze pani i mnie przeżyje, nie ma obawy. Nie wygląda pani na swoje lata.
- STARUSZKA Z domem jest gorzej.
- BRONISŁAW Aha. Na gwałt trzeba remontować. Braciszka o pieniądze poprosić.
- STARUSZKA Dobry panie Bronisławie, mój dobry panie Bronisławie...
- BRONISŁAW To jest piękny dom, pani Wando! Jejku! Od spodu jak dąb. Pastuchem jeszcze byłem jak matka mówiła, w Dubajnach to dwa dwory - plebania i dom Sienkiewiczów.
- STARUSZKA Każdy szczegół ma dla mnie tyle wspomnień!
- BRONISŁAW Jest co wspominać. Tyle bogactwa, tyle dobra!
- STARUSZKA Ja nie o tym mówię, panie Bronisławie...
- BRONISŁAW A ja o tym. O czym tu można mówić, kiedy człowiek do Sienkiewiczów trafił?
- STARUSZKA Bogactwo to jeszcze nie wszystko.
- BRONISŁAW Nie wszystko, ale dużo.
- STARUSZKA /podchodzi do drzwi na taras/ Już zapada wieczór...
- BRONISŁAW A niech ciebie! A ja jeszcze dobrze frontu nie obejrzałem!
- STARUSZKA Przecież go pan już widział, tyle razy.
- BRONISŁAW Jeszcze raz nie zaszkodzi. /wychodzi do ogródka. Za chwilę słychać akowyt lisów, trzask łamanych

desek/

STARUSZKA Panie Bronisławie, cóż tam się stało?!

BRONISŁAW /wchodzi na scenę utykając ze złą, podejrzliwą twarzą/ Cały taras przegniły. Nogę sobie złamałem.

STARUSZKA Ach! Bardzo panu współczuję. Dawno już rozmawiałysmy z Zosią, żeby go naprawić...

BRONISŁAW /z pasją/ Rozmawiały! Trzeba było wziąć i naprawić!

STARUSZKA Byłyśmy same i słabe.

BRONISŁAW /pocierając kolano/ Słabe! Świętej pamięci siostrzyczka sił miała za dziesięciu. Ooo, już puchnie...

STARUSZKA /chłodno/ Musi pan przyłożyć okład z płynu Burowa. Niechże pan tam zajrzy do komody, do dolnej szuflady.

BRONISŁAW /przestaje pocierać kolano, przygląda się z uwagą staruszce, innym tonem/ Jak to pani powiedziała: niech pan tam zajrzy, do komocy... Ot, Wandzik! Ot dama pod kapeluszem!

STARUSZKA Ależ człowieku, nigdy nie lubiłam kapeluszy!

BRONISŁAW To co z tego. Są takie co lubią a pasuje im jak parsiukowi paciorki.

STARUSZKA Jestem taka zmęczona. Ten upał mnie dobija.

BRONISŁAW Aha upał, dajmy na to! Rodzina panią dobiła. Jaśniepaństwo piekielne! Czortowska pycha! Czegoś podobnego w życiu nie widziałem. A kto pani podał rękę? Ja. Muzyk z Dubiszek!

STARUSZKA Panie Bronisławie... Wolałabym nie oceniać mojej rodziny. Oni mają swoje racje.

BRONISŁAW Racje. To już nawet powiedzieć nie można, pary z ust wypuścić, bo jaśnie panią to razi...

STARUSZKA /z mocą/ Mnie to boli!

- BRONISŁAW Dobrze już Wandzik, dobrze. Będziemy tu sobie żyli jak u Pana Boga za piecem. Przy mnie pani nie zginie nie ma obawy.
- STARUSZKA /po chwili/ żyć? Niech to robią za nas słuszy...
- BRONISŁAW Co pani tam mamrocze?
- STARUSZKA Cytuję słowa pewnego dumnego pana.
- BRONISŁAW Cytuje! Ot baba z piekła rodem! Tu nie cytować, tu trzeba rękawy zakasać i brać się do roboty! My sobie jeszcze z panią pojedziemy do stolicy, użyjemy światła.
- STARUSZKA Z takim starym gratem jak ja! Człowieku! Bój się Boga!
- BRONISŁAW A co? Braciszek nie pożąda pieniędzy. Co to dla niego.
- STARUSZKA Marzyliśmy z Zosią, żeby być jeszcze na grobie rodziców, na Powązkach. Ona już nie zdążyła...
- BRONISŁAW A pani zdąży. Trzeba z żywymi naprzód iść - jak powiedział Norwid. /nagły skowyt lisów/ Coś podobnego! To bezczelność!
- STARUSZKA Jak zciemniało
- BRONISŁAW /zbliżając się do niej/ Pani cała drży. To przez te wściekłe lisy! Jak tak można! Podłość ludzka nie ma granic! Żeby coś podobnego pod nos komuś postawić!
- STARUSZKA Ależ ja to lubię.
- BRONISŁAW Pani! Pani! to można na głowę narobić! Komisja sanitarna powinna wytłuc te paskudztwa do nogi!

SCENA III

Pokój sypialny. Okno wychodzące na ogród. Dwa stojące blisko siebie duże łóżka ze stosami poduszek. Między nimi szafka. Stara szafa z wielkim lustrem, duży stojący zegar. Na jednym łóżku leży staruszka, śpi. Z podwórka dochodzą zmieszane, kłótniwe głosy. Staruszka budzi się. Wygrzebuje spod kołdry rękę na której ma namotany różaniec. Głosy potęgują się, staruszka wygrzebuje się spod kołdry, płacząc się w koszuli podchodzi do okna. Wygląda przez nie, ale zaraz chowa się, spłoszona. Jej twarz bezbronna, przerażona. Głosy z ogródka zmuszają ją do ubierania się. Robi to bardzo nieporadnie. Nie może wyplatać się z koszuli. Rezygnuje z tego, siedzi w koszuli na łóżku bezradnie, machinalnie przesuwając w palcach ziarnka różańca.

BRONISŁAW /głos z podwórka, ostry, staruszka kuli się na łóżku/ Niech pani natychmiast zabierze stąd tego parazytywego kota! Żeby tu śladu po nim nie było!

LOKATORKA /rozwlekłe, polubownie/ To jest koteczka panie Bronisławie, wyjątkowo inteligentna!

BRONISŁAW Jaka?! /słychać łomot, miauk kota, rechot Bronisława/ Prawda, że inteligentna. Raz dwa zrozumiała! Wypraszam sobie, żeby pani brała drzewo z drewni!

LOKATORKA Ja brałam? Boże jakie oszczerstwo! Nawet palcem nie tknęłam!

BRONISŁAW Palcem nie, ale całą ręką. Wnie tu oczu nie zamydli /pieje ze złości/ Wczoraj trzy razy koło drewni przechodziła!

LOKATORKA To... to do ubikacji...

BRONISŁAW Do ubikacji! Dajmy na to. Chyba graczkę miała!



- LOKATORKA Ostatecznie mam pełne prawo korzystać z urządzeń sanitarnych.
- BRONISŁAW Pani prawo a ja lewo. Smród beapański. Przed wojną tatutś z gołym tyłkiem latał, pańskie klamki całował Golysze i tyle!
- LOKATORKA Jak pan śmie! Poskarżę się pani Wandzi. To ona jest właścicielką!
- BRONISŁAW Pani z takim człowiekiem jak pani Wanda nawet nie śmie rozmawiać! Ona jest święta. Zresztą pani Wanda sama zarządziła, żeby pani nie korzystała z wygódki! Pani szwenda się pod oknami czort wie po co! To panią Wandę denerwuje! Po tylu latach pracy dla tutejszego społeczeństwa należy jej się trochę spokoju.
- LOKATORKA Jezus Maria! Co za fałsz i obłuda! Niech mi pani Wanda w oczy to powtórzy /szamotanina, zduszone głosy, szczekanie lisów. Głos Bronisława tuż przy drzwiach/
- BRONISŁAW Ani kroku dalej! /otwierają się gwałtownie drzwi do pokoju, wpadają Bronisław z lokatorką/
- BRONISŁAW /gwałtownie/ Pani tu śpi sobie w najlepsze a mnie ta pani lokatorka wykańcza całkowicie!
- LOKATORKA Pani Wando, ja protestuję! To jest pomiatanie człowiekiem! Ja napiszę o tym komu trzeba!
- BRONISŁAW A proszę bardzo, może pisać. Ja pani pisanem tyłek sobie podetrę! Ot co!
- STARUSZKA /spokojnie/ Cóż to się stało panie Bronisławie?
- BRONISŁAW Co się stało?! Od rana mnie tu obrażają. Ale pani śpi, niech służący się užera! Jaśnieraństwo! Czortowska pycha!

STARUSZKA /cicho/ Panie Bronisławie...

BRONISŁAW /wytrącony z impetu/ Co takiego?

STARUSZKA Mój przyjacielu, proszę mi z łaski swojej podać kapelusz i łaskę.

BRONISŁAW Gdzieś to pani się wybiera?

STARUSZKA Pójdę pomodlić się do kościoła. Będę prosiła Boga, żeby mnie zabrał...

BRONISŁAW Zabrał?

STARUSZKA /bierze łaskę, robi kilka kroków w stronę drzwi/ Zabrał do siebie.

BRONISŁAW W samej koszuli?

STARUSZKA Cóż to dla niego znaczy?

BRONISŁAW W samej koszuli będzie pani szła ulicą?! Co ludzie powiedzą?

STARUSZKA Powiedzą, że pewnie mam do Boga bardzo pilną sprawę..

BRONISŁAW /do lokatorki/ Widzi pani co pani narobiła?! Tak zdenerwować panią Wandę!

LOKATORKA Ależ ja nie chciałam, pani Wando, proszę mi wierzyć. Ja wszystko pani opowiem. Rano wypuściłam koteczkę. Ona kiedy chce wyjść staje na dwóch łapkach i mąu- czy...

BRONISŁAW /grubo/ A nie błądzi czasem?

LOKATORKA Pan daruje, ale ja rozmawiam z panią Wandą.

STARUSZKA /z mocą/ Ja... Niech mi ktoś pomoże stąd wyjść! Natychmiast!

BRONISŁAW Boże! Tak mnie zagadła, że o wszystkim zapomniałem. Przyniosłem pani bułeczki od przywaciarza. Nie za świeże, nie za czerstwe w sam raz takie jak pani lubi...

STARUSZKA /innym tonem/ Muszą być wczorajsze.

BROWISŁAW Takie są.

STARUSZKA Chciałbym napić się kawy...

BRONISŁAW Zaraz tu pani przyniosę.

LOKATORKA Pani Wando, jeżeli chodzi o sprawę wygodki...

STARUSZKA Moja droga pani Anno, czas na śniadanie.

LOKATORKA Ależ to są sprawy nieuregulowane...

STARUSZKA Panie Bronisławie proszę pamiętać o mleku. /Bronisław i lokatorka wychodzą. Staruszka podchodzi do okna wychodzącego na ogród, wygląda przez nie. Nagle zaczyna szarpać za kławkę, okno otwiera się na rozcież. Staruszka wychyla się przez nie mocno. Cicho wchodzi Bronisław z kawą i bułeczkami, stoi przez chwilę bez ruchu, patrzy. Przez chwilę wydaje się, że staruszka chce wyjść przez okno/

BRONISŁAW /gwałtownie/ Co pani robi?!

STARUSZKA /wzdrygając się/ Nie. Chcę zaczerpnąć świeżego powietrza. Cynje są ciężkie od rosy.

BRONISŁAW /stawiając na szafce przy łóżku kawę i bułeczki/ W nocy był deszcz.

STARUSZKA Słyszałam. Barabanił po klatkach. Ktoś je chyba strasz.

BRONISŁAW Kogo?

STARUSZKA Liski. Dziś w nocy skarżył się mój przyjaciel.

BRONISŁAW W nocy? Chrapała pani jak drwal.

STARUSZKA Kiedy deszcz przestawał padać słyszałam ich miękkie, spętane kroki /biorąc do ręki bułeczkę/ Nie mogę jeść!

BRONISŁAW Jak to?

STARUSZKA Nie mam apetytu.

- BRONISŁAW Pół miasta oblatałem, żeby dostać te bułki.
- STARUSZKA Ach tak, wierzę że jest mi pan szczerze oddany, prawdziwy przyjaciel...
- BRONISŁAW Pewnie. Ale kto to oceni. Jak to mówią na wiosce słuź panu wiernie, a pan tobie pierdnie.
- STARUSZKA Cóż za dosadne porównanie. Poproszę przekroić mi bułeczkę. Może zjem odrobinę...
- BRONISŁAW /krajając bułeczkę. Jeść trzeba. Od tego nabierze pani siły.
- STARUSZKA Mam ich coraz mniej.
- BRONISŁAW Bo powinna pani niczym się nie przejmować. Od tego ja jestem, ale pani nie jest ze mną całkowicie szczerą.
- STARUSZKA Szczerą?
- BRONISŁAW A pewnie.
- Co pani pisała do narzeczonego?
- STARUSZKA /po chwili/ Ależ panie Bronisławie. Pan Wacowski ma osiemdziesiąt lat. Wymieniamy uwagi o życiu, o śmierci, wspominamy.
- BRONISŁAW Dajmy na to. I na to pan Wacowski pani odpisał, że służba musi milczeć i słuchać rozkazów.
- STARUSZKA Pan Wacowski był zawsze bardzo liberalny. Te wywody dotyczyły zupełnie innych spraw... pan Wacowski wymyślił własne teorie na temat zależności...
- BRONISŁAW Już mnie nie mówić. Nagadał pani na mnie i tyle.
- STARUSZKA Zaręczam pana, że...
- BRONISŁAW Zaręcza ale swoje robi.
- STARUSZKA /z mocą/ To jest moja prywatna korespondencja!
- BRONISŁAW Właśnie. Wyszło szydło z worka! Ja przed panią nie mam żadnych tajemnic. Co z duszy to i serce, a pani

coś kręci, intryguje... Ja żyły sobie wyprówan, żeby
dziedzicze dogodzić i taka zapłata. Braciszek
też pisał?

STARUSZKA /sięgając pod poduszkę/ Proszę, oto list. /Bronisław
bierze list, czyta go pobieżnie, widąc, że zna jego
treść/

I co zadowolony pan?

BRONISŁAW Dobrze, że godzi się na remont domu.

STARUSZKA Bardzo go pan ujął tym sekaczem.

BRONISŁAW Ja myślę. Trzydzieści jajek do tego poszko nie mówią
o maśle i śmietanie.

/staruszką wstaje, widąc, że źle się czuje, robi
kilka kroków po pokoju, znów siada na łożku. Broni-
sław obserwuje ją czujnie/

STARUSZKA /po dłuższej chwili/ Co do tego...

BRONISŁAW Słucham panią?

STARUSZKA /słabym głosem/ Co do tego remontu, to... bawialny
pokoik trzeba pomalować na niebiesko. To... pogodny
kolor...

BRONISŁAW /ochoczo/ Pewnie. Będzie jak pani zechce. Trzeba je-
szcze napisać do brata. Taki pan nie pozwoli, żeby
pani siedziała tu w ruinie.

STARUSZKA Bawialnia zawsze była na niebiesko. Za życia rodzi-
ców. Tam nieoczekiwanie przyszła na świat Zosia.

BRONISŁAW Mama mówiła, że firanki były tam aż do ziemi, kroch-
malone, sztywne.

STARUSZKA Stasia kącik z zabawkami był pod oknem a mój i Zosi
przy piecu...

BRONISŁAW /rozmierzony/ Mama mówiła, że jeść można było na pod-
łodze, wszędzie dywany, chodniki jak w kościele...

AGENCJA AUTORSKA
Warszawa
ul. Miłkowska 2

- STARUSZKA Przeminęło, przeszło...
- BRONISŁAW Jeszcze może powrócić.
- STARUSZKA Nigdy... już nigdy nie zapełnią się te pokoje...
- BRONISŁAW Pani powinna się tylko mnie trzymać. Wie pani co? Zrobię herbatki, kupiłem wczoraj ciastek, takie jak pani lubi, od Różewicza.
- STARUSZKA Są też bajaderki?
- BRONISŁAW Pewnie. Naje się pani jak potrzeba.
- STARUSZKA Wyjątkowo smaczne. /Bronisław wychodzi z pokoju. Staruszka siedzi przez chwilę nieruchomo, potem drepcze do szafy, wydobywa stamtąd spod stosu ubrań paczkę listów przewiązanych sznurkiem, chwilę stoi z nimi w ręku bezradnie, ale słysząc jakiś szmer więc chowa je pośpiesznie pod materac. W drzwiach staje Teoska, śmieje się szeroko, coś bełkocze/
- STARUSZKA /radośnie/ Teosiu! Jak dobrze, że mnie odwiedziłaś. Masz, zjedz bułeczkę /Teoska chwyta łapczywie bułkę, pożera/ Nie tak szybko, powoli, moje dziecko. A gdzie kwiatki? Nie zebrałaś dzisiaj. /Teoska rozkłada ręce, coś bełkocze/ Moje dziecko, pomóż mi się ubrać. Tam w szafie wisi sukienka.
- /Teoska idzie do szafy, wyciąga sukienkę/ Pomóż mi zdjąć koszulę. /Teoska pomaga zciągnąć jej nocną koszulę. Nie może sobie z tym poradzić, szamoczą się obie. Teoska śmieje się, zciąga ze staruszki koszulę gwałtownie. Staruszka ma pod spodem długi stanik, majtki.
- STARUSZKA /zdyszana/ Śpię w staniku i w majtkach, żeby być w razie czego gotowym do wyjścia. Nigdy nie wiadomo co się może zdarzyć, prawda? /Teoska śmieje się

bezmysłnie, dotyka ramienia staruszki/ Tak, tak, schudłam ostatnio. Widzisz jakie to wszystko chude.. /Teośka kiwa głową, coś bełkocze/ Co mówisz? Teraz sukienka. /Teośka pomaga ją nałożyć. Kiedy staruszka wydobywa z niej głowę, obie śmieją się w pełni porozumienia. Teośka ciągnie ją nagle za rękaw sukienki, szarpie/ Puść moje dziecko. Nie tak gwałtownie. Co ci jest Teosiu? Chcesz gdzieś iść? /kobieta kiwa głową potakująco/ Chcesz iść na cmentarz? /potakiwanie/ Pójdziesz sama, moje dziecko, dziś jestem trochę słaba. /Teośka gestykuluje gwałtownie, szarpie staruszkę/ A, rozumiem. Nie masz kwiatków. Idź sobie do ogródka i narwij cynii. Ja też postawię przy fotografiach. Idź! /Teośka wychodzi. Staruszka podchodzi do okna, wygląda przez nie, mówi głośno/ Teosiu, tutaj, z prawej strony są najpiękniejsze. Te bladoróżowe...

/wchodzi Bronisław z ciastkami. Staruszka odchodzi od okna, przez chwilę stoi przy żółtku bezradna, widać, że boi się, ale już zaraz przybiera właściwą sobie pozę żartobliwą z dystansem/

BRONISŁAW /stawiając ciastka/ Z kim pani rozmawiała?

STARUSZKA Z Teosią.

BRONISŁAW /ostro/ Gdzie ona jest?

/w tym momencie w drzwiach staje Teośka z cyniami w ręku. Niektóre oberwane buź przy kwiecie, krótko. Bronisław na widok bukietu staje jak wryty/

BRONISŁAW Co to jest? Co to wszystko ma znaczyć?!

STARUSZKA /prostując się dzielnie/ Prosiłam Teośkę żeby narwa-

- za trochę cynii. Każda dla swoich zmarłych.
- BRONISŁAW /z narastającą burzą/ Każda dla swoich zmarłych!
Moje cynie! Moje nasienne cynie! /pieni się ze złości, podchodzi do kobiety. Ta zasłania twarz ramię. Bronisław wyrywa jej kwiaty, bije ją w twarz. Ta płacząc ucieka na oślep, nie trafia w drzwi, obija się chwilę o ściany, wreszcie znajduje wyjście, wybiega. Bronisław krzyczy/ Dalibóg zabiję! /oglądając kwiaty/ Najpiękniejsze cynie! Już ona żywa chodzić po ziemi nie będzie!
- STARUSZKA /wyciągając rękę, odważnie/ To moje kwiaty. Ja jej pozwoliłam.
- BRONISŁAW /nacierając na staruszkę z pasją/ Ty stare ścierwo! Ty stary gnoju! Żebyś już szybciej zdechła! /po tych słowach zapada cisza. Bronisław opanowuje się, wyciera sobie twarz/
- STARUSZKA /cicho/ Pan będzie uprzejmy wyjść z mego pokoju!
/pokazuje na drzwi ręką patetycznie, ale zaraz słabnie, szuka po omacku oparcia, nie znajduje, chwieje się przy kółku/
- BRONISŁAW Co pani jest? No już dobrze, dobrze, uniosłem się trochę. Pani wie, że jestem choleryk. Czarna płaty mnie przed oczyma przeleciały. Mam nadciśnienie. No co tam! Pokrzyczę i przestanę! Zawsze taki byłem...
Co pani słabo?
- STARUSZKA Proszę... proszę mnie nie dotykać...
- BRONISŁAW Widzicie jaka niedotknięta! Proszę siadać i pić herbatę. /podchodzi do staruszki, nagle ślizga się na czymś, łapie równowagę/ Cóż tu ponarzucane? Trzeba będzie zaraz posprzątać/ Pochyla się, ogląda coś. Jest to kawałek kiełbasy na patyku/ Kiełbasa?

Co to jest?

STARUSZKA To dla mojego lisa. Przyszedł dziś do mnie.

BRONISŁAW Gdzie?! Co pani plecie?!

STARUSZKA Był dziś u mnie. Drapał pazurami po ścianie aż go wpuściłam...

BRONISŁAW Wpuściłam?! /mimowoli oglądając się na wszystkie strony/ Co za bzdury pani opowiada!

STARUSZKA Te haczyki przy klatkach tak lekko otworzyć. One są pod łóżkiem w ogródku, wszędzie...

/Bronisław jakby oganiając się od zwierząt, kręci się bezradnie/ Pani kłamie! Łże jak pies! Ja...ja... cholernie się nimi brzydzę! Cholernie się nimi brzydzę! /słysząc lisie wycie ni to szczekanie, dalekie, przenikliwe.

BRONISŁAW /zatrzymuje się, odpręża/ Są zamknięte.

STARUSZKA /z uśmiechem/ Kto to wie?

SCENA IV

Po krótkim wyciemnieniu. Staruszka siedzi w sypialni ubrana tak jak poprzednio, w kapeluszu, gotowa do drogi. Przy niej stoją walizki, różne pudełka. Staruszka odmawia różaniec. Słysząc nagle drapanie do drzwi, staruszka tężeje, po chwili kiedy drapanie nie ustaje, staruszka wstaje, zbliża się do drzwi.

STARUSZKA Chodź, mój srebrny, chodź, chodź... /otwiera nagle drzwi. W drzwiach stoi lokatorka/
Ach! to pani.

LOKATORKA Drapałam cicho, bo nie chcę, żeby Bronisław posłyszał. Ja...muszę z panią pomówić...

STARUSZKA Pomówić? Proszę bardzo.

- LOKATORKA Korzystam z okazji. Bronisław jest zajęty na podwórku. /z poufałością/ Droga pani Wando, czy pani wie, że dzieją się tu straszne rzeczy?
/staruszka przesuwając ziarnka różańca/ Słucha mnie pani?
- STARUSZKA /spokojnie/ O co chodzi?
- LOKATORKA Droga pani Wando, Bronisław napisał doniesienie do władz w pani imieniu, że ja doprowadzam, że, że... niemoralnie żyję...
- STARUSZKA Pani?
- LOKATORKA Napisał w pani imieniu, że pani rząda natychmiastowego wyekskmitowania mnie. /siadając nosem/ Jako zasłużony pracownik miejscowego archiwum pani nie może znieść czegoś /siadanie nosem/ podobnego. /żarliwie/ Pani Wando, czy to prawda?
- STARUSZKA Nie, to nie prawda.
- LOKATORKA /siadając przy niej na łóżku/ Boże! Nigdy w to nie wierzyłam. Pani tak szlachetna! Pani mi pomoże
/staruszka porusza bezgłośnie ustami/ Musimy działać. Co pani... mówi?
- STARUSZKA Modłę się przed podróżą.
- LOKATORKA On panią też wyrzuca?!
- STARUSZKA Wyjeżdżamy do stolicy. Bronisław mnie tam zawiezie. Ja... /podniecając się/ zawsze marzyłam o tym, żeby odwiedzić miejsca gdzie spędziłam młodość. Tam poznałam pewnego człowieka z którym do dziś koresponduję. To taka platoniczna miłość. Potem wyszłam zamąż on się ożenił, ale zostało piękne wspomnienie. Po tylu latach...
- LOKATORKA /gwałtownie/ Pani nie może jechać!
- STA

- STARUSZKA Ależ dlaczego?
- LOKATORKA Musimy szybko działać, bo inaczej on mnie załatwi. Bezwarunkowo. Na lisy też złożył donos. Wczoraj była komisja sanitarna. To on specjalnie wysłał panią na nieszpory.
- STARUSZKA Co zrobi lisom?
- LOKATORKA Zlikwiduje. Gawryłowicze aż płaczą a on pisze, że pani od tego zapadła na zdrowiu. /po chwili/ Pani Wando, co pani na to?
- STARUSZKA /po chwili/ Modlę się. Jest to ostatnia podróż w moim życiu. Trzeba się przygotować. Tak czekam na to spotkanie. To był dżentelmen w każdym calu, czarujący człowiek. A jaki opiekuńczy.
- LOKATORKA A ja?
- STARUSZKA Co takiego?
- LOKATORKA Co ja zrobię?
- STARUSZKA Myślę, że pani zbyt dramatyzuje.
- LOKATORKA Co robię?
- STARUSZKA Innymi słowy, przesadza. Bronisław jest raptusowicz, ale w gruncie rzeczy to złote serce. Szybciej działa niż myśli.
- LOKATORKA Jezus Maria! Co pani mówi? To podły do gruntu człowiek. Przecież ja wiem, że lisy pani nie nie przeszkadzają, prawda? Przecież pani je lubi.
- STARUSZKA /po chwili/ Trochę od nich czuć, szczególnie latem.
- LOKATORKA A ja? Przecież on nie pozwala korzystać mi z ubikacji!
- STARUSZKA Ależ moja droga, nigdy w to nie uwierzę! Widziałam, że pani tam chodzi.
- LOKATORKA Ale z jakim uczuciem! Niech mi pani wierzy, że ściś-

niętym sercem! Pani Wando mam wrażenie, że pani mnie nie słucha!

STARUSZKA Odmawiam różaniec. /po chwili/ Co do Bronisława to tylko jemu jednemu zależy na mnie, naprawdę.

LOKATORKA Boże Wszechmogący! Jemu zależy tylko na pani domu!

STARUSZKA /po chwili/ Nikomu innemu nie zależy na moim domu. To zupełna ruina.

LOKATORKA Ach nieprawda, nawet ja...

STARUSZKA Nawet pani skarżyła się, że trudno tu mieszkać z powodu grzyba. Specjalnie obniżyliśmy z Zośką komorne.

LOKATORKA Niech pani się opamięta! On ma na panią okropny wpływ!

STARUSZKA Moja droga w tym wieku to my wpływamy na innych. /staruszką otwiera torbę, wybiera z niej zwitek banknotów, daje je lokatorce/

Proszę przyjąć to ode mnie. Nic więcej nie mogę dla pani zrobić, ja mam osiemdziesiąt lat.

LOKATORKA Dziękuję stokrotnie. /po chwili/ Pani Wando, niech pani się nie upadła! Błagam panią!

STARUSZKA Mam niewydolność krążenia. Jestem na lanatozidzie...

LOKATORKA Trzeba do końca zachować twarz!

STARUSZKA Bronisław w gruncie rzeczy bardzo o mnie dba. Pilnuje, żebym brała na czas lekarstwa. Robi mi zastrzyki.

LOKATORKA Boże, jaka pani naiwna! Jemu zależy na tym, żeby pani jeszcze trochę pożyła, żeby napisała testament. Co? Co pani mówi?

STARUSZKA /z różańca/ Teraz i w godzinę śmierci naszej amen... /po chwili/ Nikomu na świecie nie zależy na tym, żebym jeszcze trochę pożyła. Proszę Boga, żeby pozwolił mi wrócić szczęśliwie.

LOKATORKA /patetycznie/ Życzę pani, żeby pani przejrzała. Da Bóg, żeby nie za późno!

AKT II

Pokój hotelowy. Na stole stoi wysoki sekacz pośród różnego rodzaju garnuszków i naczyń. Staruszka siedzi przy stole w okularach, coś pisze. Po chwili przestaje, idzie do telefonu, chwilę przygląda się słuchawce, rozważa, potem podnosi słuchawkę. Głos w słuchawce, staruszka patrzy na nią zdumiona.

STARUSZKA Halo, kto mówi?

GŁOS Recepcja. Słucham panią.

STARUSZKA Moja złota, chodzi o śniadanie. Chciałam prosić o czarną, prawdziwą kawę z...

GŁOS Łączę z restauracją...

STARUSZKA /nie słuchając, wylicza/ z odrobiną śmietanki. Do tego kilka bułeczek, byle nie dzisiejszych. Szkodzi mi świeże pieczywo. Białe ser i dwa jajka w śmietku...

GŁOS MĘSKI Słucham, restauracja. O co chodzi?

STARUSZKA /nie zwracając na to uwagi/ Proszę też o kilka ciastek, tylko broń Boże nie tortowych. Nie lubię kremu. Najlepiej dwa francuskie i trzy bajaderki. /w progu staje Bronisław/

BRONISŁAW /ostro/ Co to ma znaczyć? Gdzie pani dzwoni? /podbiega do niej/ Proszę natychmiast odłożyć słuchawkę!

STARUSZKA Ależ człowieku, opamiętaj się! Zamówiłam śniadanie. /do słuchawki/ Poproszę też o coś do picia. Może być cytrynada.

- BRONISŁAW Czy pani oszalała?! To kosztuje majątek!
- STARUSZKA Majątek! Przecież nie zamówiłam szampana!
- BRONISŁAW Czego?
- STARUSZKA Szampana. Taki napój alkoholowy z bąbelkami. Pijali my z Wacławem.
- BRONISŁAW Z bąbelkami. Człowiek sobie żyły wypruwa a ta...
- STARUSZKA /pogodnie/ To brat wypruwa sobie żyły panie Bronisławie. Dzięki niemu możemy mieszkać w tym hotelu.
- BRONISŁAW Wolał dać na hotel niż żeby ciociuś zjechała do wiostrzeniczki. Już mnie nie mówić!
- STARUSZKA Niech pan sobie wyobrazi, że jestem dziś wyjątkowo głodna, spałam też świetnie. Miał pan rację, podróże odmładzają.
- BRONISŁAW I puszczają z torbami... Ale dziedziczka o tym nie myśli, skąd! Co pani jeszcze zamówiła?
- STARUSZKA Kawę i bułeczki...
- BRONISŁAW Przecież pani nie wolno pić kawy! Pod żadnym pozorem! Serce telepie się jak w starym garnku.
- STARUSZKA Ostatnio pod pana opieką czuję się o wiele lepiej.
- BRONISŁAW Ale ja już nie wytrzymuję. Głowa aż pęka! Pani najukochańsza rodzina nie raczyła nawet wyjść na dworzec.
- STARUSZKA /krząta się przy stole, robi miejsce na śniadanie/ Najeczka nie lubi wstawać rano...
- BRONISŁAW /zrywając się/ Niech pani uważa! Pożamie sękacz.
- STARUSZKA Broń Boże. Doniesie go pan do brata w całości.
- /szuka czegoś w walizce/
- BRONISŁAW Czego pani szuka?
- STARUSZKA Bławatkowej serwetki, którą Zosia haftowała. Czyżby

pan jej nie zabrak? Wielka szkoda. /z pańska/ Wie pan przecież, że śniadanie bez niej nie ma dla mnie żadnego uroku...

BRONISŁAW Bławatki! Zwariować z panią można. Pani sobie wyobraża, że ja tu cały dom przywiozłem. Dobrze, że nocnika dla jasnie pani nie zapomniałem!

STARUSZKA Ach, to byłaby prawdziwa tragedia! /pukanie do drzwi/ Proszę, proszę...

/wchodzi kelner. Ma na tacy karafkę z sokiem grejfrutowym i torcik. Stawia to na stole/

KELNER Sok grejfrutowy i firmowy torcik, służę.../staruszka podnosi do torcik do oczu, ogląda go z bliska./

BRONISŁAW /ostro/ Ile to kosztuje?

STARUSZKA Ależ panie Bronisławie, cena nie gra roli. Wprawdzie chodziło mi o śniadanie, ale to co pan przyniósł wygląda bardzo zachęcająco. A jajek nie było?

KELNER Wapniaki. Nie polecałbym państwu.

STARUSZKA Bardzo pan uprzejmy. W Warszawie służba z tego słynęła.

KELNER To ja wypiszę rachunek...

STARUSZKA Bardzo proszę/przyglądając się kelnarowi/ Zaraz, zaraz, ja pana chyba znam, mój panie...

KELNER /podaje rachunek/ Służę uprzejmie...

STARUSZKA Ależ tak, ma się rozumieć. To pan podawał mi kawę w Ziemiańskiej. Pijałam zwykle ze śmietanką...

KELNER Gdzie?

STARUSZKA W Ziemiańskiej, Tak, oczywiście, że to był pan.

KELNER Nie znam takiego lokalu. Może ktoś do mnie podobny?

STARUSZKA Być może. Wie pan ja w przeciwieństwie do mojej siostry zapamiętywałam twarze służby. Zawsze lubiłam przyglądać się ludziom. Ona nie.

KELNER Proszę pani ja jeszcze wtedy nie byłem w branży.

STARUSZKA Myś tak, może to był wobec tego pana ojciec. Boże jestem głodna

Jak wilk/przysuwa do siebie talerzyk, do kelnera/ Proszę mi po-
dać kyczkę ...

KELNER /podając/ Służę pani...

BRONISŁAW Jeszcze nie zapłacone./~~wyciwa~~ bierze karafkę/ To może pan zabr-
rać. Nienaruszone.

STARUSZKA Ależ dlaczego ?

KELNER Polecam ten sok, ułatwia trawienie, lekki i pożywny. Zresztą przy-
niosłem go to już nie będę z powrotem zabierał, nie !

STARUSZKA A widzi pan !

BRONISŁAW /Wściekły/ Ile ?

KELNER /kłaniając się, ~~dwadzieścia~~ złotych.

BRONISŁAW Co !?

STARUSZKA /za pańska/ Niech pan z łaski swojej zapłaci.../Bronisław płą-
ci, kelner kłania się, odchodzi. Bronisław krztusząc się ze złości
ci/Co pani wyprawia !?

~~odchodzi, Bronis-~~
~~ław krztusząc się ze złości/ Co pani wyprawia/ Mówi-~~
ka pani, że chce przed śmiercią odwiedzić pamiątki
młodości a nie takie coś!

STARUSZKA /zabierając się do jedzenia torcika, nalewa też soku
do szklanki, próbuje/ Polecam panu sok. Znakomity.

- 32 A -



Pijałam kiedyś taki na południu, kiedy wyjeżdżałam
leczyć chore płuca. /Bronisław nalewa soku do szklan-
ki, pije/ A co, mam rację?

BRONISŁAW /pomuro/ Tak się zdenerwowałam. Ciśnienie mi wzrosło
Głowa aż pęka!

STARUSZKA To jest smak młodości. Kiedyś z Wacławem...

BRONISŁAW Wacławem i Wacławem! Czemuż to pani męża nie wspomia-
na tylko jego.

STARUSZKA Torcik trochę za słodki. Przed wojną był o wiele bar-
dziej aromatyczny. Mój mąż panie Bronisławie, zaraz
po ślubie został wcielony do wojska i już nie powró-
cił. A propos, dlaczego pan do tej pory się nie oże-
nił?

BRONISŁAW Z byle jaką lafiryndą! Każda patrzy żeby tylko czło-
wieka wykorzystać.

STARUSZKA Wzięłby pan sobie żonę spokojną, dobrą, ze swojej
sfery...

BRONISŁAW /gwaltownie/ Ja nie miałem swojej sfery. Rozumie
pani! Z prostą babą żenić się nie będę! /nalewa
sobie jeszcze soku, wypija/

STARUSZKA A widzi pan, posmakowało.

BRONISŁAW /pomuro/ Ja myślę. Osiemdziesiąt złotych jak psu
w gardło!

STARUSZKA Cóż to jest warte wobec naszego zadowolenia.

BRONISŁAW Pani zadowolenie. Pani to ma gest. Płacę i tyle.
Ja całe życie biedowałem.

STARUSZKA To już przeszłość.

BRONISŁAW Akurat. Przy pani też człowiek nie dorobi się nicze-
go.

STARUSZKA Przy mnie nie, ale przy moim bracie.

- BRONISŁAW Pan każe sługa musi. /z podziwem/ W pani to siedzi kawał szatana! Wiadomo Sienkiewiczówna z domu. To się odróżnia.
- STARUSZKA Poproszę nastawić radio. /Bronisław przekręca gałkę. Z głośnika płynie hałaśliwa muzyka/
Niech pan tam poszuka czegoś bardziej melodyjnego.
- BRONISŁAW Melodyjnego a jakże! Może orkiestrę dla jaśnie pani zamówić?
- STARUSZKA Bardzo lubię wale. A pan nigdy nie tańczy?
- BRONISŁAW Tańczę przy pani. Jak zwariowany. Czort wie co mnie do głowy strzeliło! /staruszką zaczyna nucić jakąś starą melodię, przymyka oczy zaszuchana, nieobecna...
- STARUSZKA Może pan zaprosić kogoś na tańce. To tak przyjemnie patrzeć na wirujące pary...
- BRONISŁAW Aha, komu para komu baba stara. Pani Wandziu z pani to jest! Dalibóg!
- STARUSZKA Ależ człowieku tylko się we mnie nie zakochaj!

SCENA VI

Po krótkim wyciemnieniu. Ten sam pokój hotelowy. Bronisław biega po nim wściekły, zrywa się na każdy odgłos. Po chwili otwierają się drzwi, staje w progu staruszką w kapeluszu, płaszczu, obciążona pakunczkami.

- BRONISŁAW /na jej widok, wściekły/ Gdzież to się pani szwendała?! Ja tu od zmysłów odchodzę. Mówiłem nie ruszać się beze mnie z hotelu, ale wzięła i gdzieś polazła. Co to jest?!

STARUSZKA /spokojnie, podając mu część paczek/ To paczuski.
Ach, jaka jestem zmordowana. /kładzie na stole pakun-
ki/
BRONISŁAW Niech pani nie dotyka sekacza! Tego jeszcze tylko
brakowało!
STARUSZKA Trochę ciszej...
BRONISŁAW Co?!

STARUSZKA Nigdy nie lubiłam hałaśliwej muzyki...
Może pan będzie uprzejmy i zbierze z łóżka moje rze-
czy...

BRONISŁAW Co takiego?

STARUSZKA Potrzebne miejsce na paczki. Sama niestety nie dam
rady... /otwierają się drzwi, wchodzi portier hotelo-
wy, obciążony pakunkami/ Pan był tak dobry i mi po-
mógł. Są jeszcze dzentełmeni!

STARUSZKA /szukając w torebce/ Ja zaraz...może pan chwilę usiądzie, p
nie...

PORTIER Potocki do usług...

STARUSZKA Piękne nazwisko ! Mam nadzieję, że to nie z tych Potockich

PORTIER A jakże ,z tych samych. Cała Żelazna nas znała .Przed wojną
to z tym nazwiskiem było nie za bardzo. Wchodzi, proszę pani,
takie pan z panów, co to od razu widać. Walizki/pokazuje na
ich rzeczy/ nie takie tam barachło .Z monogramami, ze skóry
z okuciami i do mnie, masz tu Kłysię, a ja...Potocki jestem
do usług...Miał już dwa złote przygotowane, przedwojenne, ale
jak to usłyszał, to ze złości pięćdziesiąt groszy dawał ,albo
i mniej...

STARUSZKA Co pan powie ? O, już mam./daje mu czterdzieści złotych. Por-
tier kłania się, czeka jeszcze chwilę...

BRONISŁAW /do portiera/ No, no, już dobrze, nie mamy czasu.../portier kł
nia się jeszcze raz nisko, odchodzi/
BRONISŁAW Ile mu pani dała !?

STARUSZKA /szukając w torebce/ Ja zaraz...może pan chwilę usiądzie, pnie...

PORTIER Potecki do usług...

STARUSZKA Piękne nazwisko ! Mam nadzieję, że to nie z tych Poteckich

PORTIER A jakże ,z tych samych. Cała Żelazna nas znała .Przed wojną to z tym nazwiskiem było nie za bardzo. Wchodzi, proszę pani, takie pan z panów, co to od razu widać. Walizki/pokazuje na ich rzeczy/ nie takie tam barachło .Z monogramami, ze skóry z okuciami i do mnie, masz tu Krysia, a ja...Potecki jestem do usług...Miał już dwa złote przygotowane, przedwojenne, ale jak to usłyszał, to se złości pięćdziesiąt groszy dawał ,albo i mniej...

STARUSZKA Co pan powie ? O, już mam./daje mu czterdzieści złotych. Portier kłania się, czeka jeszcze chwilę...

BRONISŁAW /do portiera/ No, no, już dobrze, nie mamy czasu.../portier kłania się jeszcze raz nisko, odchodzi/

BRONISŁAW Ile mu pani dała !?

STARUSZKA Trochę więcej. Za nazwisko.

BRONISŁAW Za co ?

STARUSZKA To jest tak zwany napiwek, panie Bronisławie...

STARUSZKA ~~to jest tak zwany napiwek, panie Bronisławie...~~
~~się praktykuje~~ Wacław zawsze z tego słynął. Służba kłania mu się w pas.

BRONISŁAW /pieje/ Mam gdzieś tego pani Wacława! Przeklęte jaś-niepaństwo! /zaglądając do jednej z paczek/ Co to jest?!

STARUSZKA Mówiłam już panu, że nie cierpię hałasów. Szkodzą mi na zdrowie... To prezenty, bardzo praktyczne. W tym mieście... Kupiłam ciepłe reformy dla Teośki, pończochy dla lokatorki. Piękny kolor.

BRONISŁAW Jezus Maria! Dla tego szatana!

STARUSZKA Jest też materiał dla sąsiadki...

BRONISŁAW Łyse ściervo!

STARUSZKA Fe, jak tak można! /podechodzi krzątając się do sto-
łu/

BRONISŁAW /krzyczy/ Niech pani nie zbliża się do sąsiada, nie
ręczę za siebie!
Pani sprzeniewierzyła pieniądze rodzzonego brata!
Rozumie pani?!

STARUSZKA Sprzeniewierzenie to moja specjalność.

BRONISŁAW Powiem mu to wszystko, zobaczy pani!

STARUSZKA Brata to zawsze bawiło. Powiedziała by: Dziunik narecz-
cie znów jest sobą...

BRONISŁAW Dziunik-brunik! Pani natychmiast pójdzie do niego
i powie, że wszystkiego za mało.

STARUSZKA Czego za mało?

BRONISŁAW Pieniędzy na remont domu.

STARUSZKA Panie Bronisławie przecież nie przyjechaliśmy tu po
to, żeby przeprowadzać nieprzyjemne rozmowy. Chodzi-
ło o moją rozrywkę.

BRONISŁAW Rozrywka! Baba nad grobem stoi...

STARUSZKA Niałam pana przeżyć...

BRONISŁAW No, przy takim trybie życia nie ma na co liczyć!

STARUSZKA Już pachnie jesienią, zwłaszcza w łazienkach...

/po chwili/ Panie Bronisławie ! /staruszka zaczyna gorączkowo
szukać czegoś w walizkach/ Gdzież ta moja bluzka krepdeszynowa
/kapryśnie/ Zaraz okaże się, że jej pan nie wziął.

BRONISŁAW A po cóż ona pani teraz ?

STARUSZKA Przecież jutro idziemy do Macława. Tak się cieszę !

STARUSZKA A widzi pan. Ta uprzejma niewiasta sprzedawała mi miejsce w pierwszym rzędzie.

SCENA VII

Zagracony mały pokój starego samotnego człowieka. Z pokoju dwoje drzwi. Do korytarzyka i do kuchni. Gospodarz domu, były narzeczony pani Wandy, staruszek w okularach, krząta się po pokoju. Za chwilę ostry dzwonek u drzwi. Staruszek przykrywa szybko rozłożone na stole papiery. Idzie do drzwi korytarzowych, chwilę stoi, namyśla się, wreszcie wychodzi do korytarzyka. Pyta nieufnie.

WACŁAW Kto tam?

STARUSZKA To ja, Wanda,

WACŁAW Jaka Wanda?

STARUSZKA Łozińska. Pisałam, że przyjadę.

WACŁAW Wanda Łozińska?! Trzeba było mówić tak od razu.
Proszę, proszę...

/wchodzą teraz wszyscy do pokoju. Narzeczony przygląda się nieufnie Bronisławowi, który trzyma w ręku پاکецик/ A to kto?

STARUSZKA To mój opiekun. Pisałam ci o panu Bronisławie.

WACŁAW Miło mi... /witają się z Bronisławem/

STARUSZKA /wyciągając do niego ręce/ Wacławie, niewiele się zmieniłeś...

WACŁAW Niewiele? Dobrze sobie. Przecież nie widzieliśmy się pół wieku. Proszę, siadajcie. /staruszką siada/ Ten dzwonek zadzwonił tak ostro. Nieprzyjemny dźwięk, prawda?

STARUSZKA Jaki dzwonek?

WACŁAW U drzwi. To jest irytujące...

STARUSZKA Przyznam, że nie słyszałam jego dźwięku. Byłam tak przejęta tym, że za chwilę ciebie zobaczę...

WACŁAW Ja też, oczywiście, co mi jednak nie odebrało słuchu.

STARUSZKA Mieszkasz tu sam?

WACŁAW Pisałem ci przecież o tym. /do Bronisława, który do tej pory nie usiadł/ Dlaczego pan stoi. Przecież prosiłem pana o zajęcie miejsca. /Bronisław rozgląda się za czymś do siedzenia, sięga po leżące na krześle książki, chce je zdjąć/ Proszę tego nie dotykać! Ja sam. /za chwilę z miłym uśmiechem/ To jeden z moich bzików, mniej groźny. Nie pozwalam nikomu przekładać moich rzeczy.

STARUSZKA Zawsze kochałeś książki.

WACŁAW /czarująco/ Tak, moja droga, choć nie jestem pewien, czy podłożem tego nie jest przypadkiem antypatia do ludzi, do ich rąk.

STARUSZKA /z nagłą czułością/ Mój drogi Wacławie...

WACŁAW Cieszę się, że przyjechałaś, choć muszę przyznać, że od kilku dni jestem nieswój. Te wyjątkowe represje, jakie mnie spotykają...

STARUSZKA Represje?!

WACŁAW Ze strony handlu, oczywiście. Wyobraźcie sobie moi państwo, że przez trzy dni nie otrzymuję mleka.

STARUSZKA Mleka?

WACŁAW Tak, mleka, biały płyn w butelce, który przynosi mi zwykle roznosiciel... Moja droga... /twarz staruski rozpromienia się/ To co się dzieje ostatnio w stożecznym handlu przechodzi ludzkie pojęcie. Z moimi dolegliwościami /zaczyna krzątać się po pokoju, otwie

ra szafę, dostaje talerz z herbatnikami, stawia je na stole/ Może ciasteczek? Są podobno wyśmienite, choć ja ich nie jadam. Niestety z moim przewodem pokarmowym nie jest najlepiej!

STARUSZKA

Wacławie, ile to już lat!

WACŁAW

Niesamowita historia, wierzcie mi. W pierwszy dzień wystawiłem butelkę rano, bo wieczorem byłem zbyt śpiący i tak gdzieś około godziny dziesiątej, sprawdzam, butelka pusta. W zasadzie drobna przykrość, ale ogromnie to irytujące. /z czarującym uśmiechem do Bronisława/ A pan jest bardzo czymś podekscytowany, prawda?

BRONISŁAW

Jaki?

STARUSZKA

Pan Bronisław, pocziwa dusza opiekuje się mną a to męczy.

WACŁAW

To widać, choćby po sposobie w jakim trzyma ten pakunek...

STARUSZKA

Acha, to bombonierka dla ciebie. Zapomnieliśmy o niej oboje.

WACŁAW

Dziękuję. Zapomniałaś moja droga, że ja w ogóle nie używałem nigdy słodyczy. /bierze czekoladki, rozpakuje je gwałtownie, podsadza je sobie pod nos, wacha/

STARUSZKA

Węglowskie.

WACŁAW

/nieuważnie/ A tak. /biorąc czekoladkę/ Wandziu, jak ty się czujesz? /gwałtownie/ Może być jeszcze jedna ewentualność! W tej chwili przyszło mi to do głowy! Mógł się zmienić roznosiciel.

BRONISŁAW

/usiłując włączyć się do rozmowy/ A pewnie. /staruszek opuszcza rękę z czekoladką, przygląda mu się przez chwilę, prawie impertynencko/

- WACŁAW Nie ma rzeczy pewnych, proszę pana. To są jedynie moje przypuszczenia, nic więcej. Jesteśmy zawsze zbyt pewni nieprzewidywanych zdarzeń. /czarujaco do staruszek/ Wybacz mi moja droga, że tak ciągle do tego wracam, ale dla mnie mleko to podstawa jadłospisu. Niechże się pan rozluźni panie...
- STARUSZKA Bronisławie...
- WACŁAW Pana imię oznacza, że broni pan swojej sławy.
- STARUSZKA Wacku nie masz pojęcia jak jestem panu Bronisławowi wdzięczna. Miałam szczęście, że trafiłam na niego.
- WACŁAW /nieuważnie/ jedząc czekoladkę/do Bronisława/ Proszę. /podsuwa mu pudełko, Bronisław bierze czekoladkę/ Pan ma przedziwny kształt muszli usznych, prawda Wandziu? Są lekko spiczaste przy końcach...
- STARUSZKA /zmieszana/ Muszli usznych? Ach, co też ty opowiadasz?! Kiedy patrzę tak na ciebie...
- WACŁAW W tym momencie przyszło mi coś na myśl! Tam do licha!
- STARUSZKA Co się stało?
- WACŁAW Przecież ja nie zapłaciłem za mleko!
- STARUSZKA /czule/ Ciągle taki nieuważny...
- WACŁAW Pierwszy raz mi się to zdarzyło. Do tej pory pamiętam o najmniejszym szczególe.
- STARUSZKA /radośnie/ Ja też!
- WACŁAW /uradowany/ Żeby nie waza wizyta, nigdy bym sam na to nie wpadł! /do Bronisława/ Wygodnie panu tam siedzieć?
- BRONISŁAW Mnie? Dlaczego?
- WACŁAW To dobrze. Może ciasteczko? /do staruszek/ A ty nie jesz?

- STARUSZKA Mam takie uczucie, że nic mi nie przejdzie przez gardło. Tak się cieszę, że nasze spotkanie doszło wreszcie do skutku zawdzięczając panu Bronisławowi.
- WACŁAW Niech pan siądzie sobie wygodniej, wyprostuje nogi. /po chwili/ Rok temu umarła moja żona.
- STARUSZKA Wiem. To musiało być dla ciebie straszne.
- WACŁAW Męcząca jest zdawkowość.
- STARUSZKA Zdawkowość?
- WACŁAW Szykuje na ten temat małą rozprawę. Na temat zdawkowości, oczywiście. Upatruję w tym źródło wszelkiego braku porozumienia się. /zapalając się/ Doszedłem do zdumiewających wyników. Dziewięćdziesiąt procent wypowiedzianych przez nas słów to zdawkowe uwagi. A gdzie wymiana myśli?! Gdzie możliwość porozumienia się? /jakby nacierając na staruszkę/ Gdzie prawdziwy kontakt duchowy człowieka z człowiekiem? /do Bronisława/ Proszę pana w kuchni jest gaz, z prawej strony kuchence stoi czajnik. Proszę nalać trzy szklanki wody, nie więcej i postawić na gazie. Będę bardzo zobowiązany. Kiedy woda się zagotuje, proszę zaparzyć herbatę. Stoi obok czajniczka. Czy dostatecznie jasno panu to wytłumaczyłem? /czarując/ Mój wiek mnie usprawiedliwia... Jeżeli szklanki są brudne proszę je umyć. /Bronisław wychodzi/
- STARUSZKA Wacławie, tak się cieszę, że nareszcie ciebie widzę. To wszystko jest takie trudne...
- WACŁAW Co?
- STARUSZKA /rozpaczliwie/ Tak ciężko trzymać się życia.
- WACŁAW Wy tam na prowincji macie czystą wodę, czyste powietrze...

- STARUSZKA Nie o to chodzi. Ja... nie umiem być starą. Jak ty sobie radzisz? Jesteś taki sam.
- WACŁAW Nie jesteś szczęśliwa?
- STARUSZKA Szczęśliwa? Jestem spętana. Mam zamknięte wszystkie wyjścia. Wszystkie co do jednego!
Powiedz jak żyć?
- WACŁAW Zajmując się tylko sobą, to jasne.
- STARUSZKA /po chwili/ Soba?!
- WACŁAW Zawsze lubiłem czas po sezonie. Nie cierpię pełni, szczytu. Może dlatego akceptuję te moje osiemdziesiąt trzy lata...
- STARUSZKA To nieprawda! Nie wierzę że lubisz starość!
- WACŁAW Niczego tak nie lubię jak refleksji. Czy wiesz, że ja kiedyś ^{lubiłem}wołałem myślenie o kimś niż jego obecność...
- STARUSZKA /po chwili z wielkim smutkiem/ Rozumiem...
- WACŁAW To nie jest o tobie. My... no cóż, bawiliśmy się, było wiele miłych, niezapomnianych chwil.
- STARUSZKA Nie tylko. Byliśmy sobie bliscy. Przez te wszystkie lata myśleliśmy o sobie...
- WACŁAW Lubię twoje listy. Lubię kiedy piszesz mi o nich, o tym co jadłaś, jak zaczynałaś i kończyłaś dzień, o tym co rozkwitło w ogrodzie. Lubię informacje o twoim stanie zdrowia, o humorach tego, jak mu tam...
- STARUSZKA Ciszej! Bronisława... Co o nim sądzisz?
- WACŁAW No cóż, /zdawkowo/ w twojej sytuacji muszę przyznać, że jest niezbędny.
- STARUSZKA Zaprayjaśniłam się z lisami. Założono farmę za naszym ogrodem. Czy wiesz, że godzinami mogę się im przyglądać!
- WACŁAW Nigdy nie lubiłem zwierząt. Moja droga, biedna przy-

jaciółko, ja nie lubię też mojej żony. /widząc jej napiętą, pełną nadziei twarz/ nie, to nie dlatego.

STARUSZKA Mylisz się.

WACŁAW Ty wiesz o tym najlepiej.

STARUSZKA Wacku, świadomość że ty istniejesz jest mi konieczna.

WACŁAW Czy on jest absolutnie uczciwy?

STARUSZKA Kto?

WACŁAW Ten twój opiekun.

STARUSZKA Oczywiście. On tu czuje się zmieszany, trochę nie-swoj.

WACŁAW Mam tam kilka srebrnych żyzeczek...

STARUSZKA /urażona/ Możesz być o nie absolutnie spokojny.

WACŁAW Powiedz mi, moja droga, tam u was pewnie łatwiej jest^o zdobycie prowiantu. Kureczaki mają inny smak, podobnie jajka. Czy słyszałaś o ostatnich teoriach, że drób należy zjadać bez skóry. Podobno powoduje sklerozę?

STARUSZKA Możliwe. Powiedz mi, czy ty sam sobie gotujesz?

WACŁAW Już ci mówiłem, że jestem samowystarczalny. Nie muszę już teraz z nikim uzgadniać mojego jadłospisu. Te wieczne rozmowy o tym czy na obiad będą kartofelki z siadłym mlekiem, czy kalafior już zawczasu odbierały mi apetyt.

STARUSZKA Pamiętasz jeden z naszych wspólnych obiadów? Było lato i w ogródku przy restauracji pełno nasturcji. Zrobiłeś mi z nich bukiecik?

WACŁAW Wypiłem wtedy trochę za dużo.

STARUSZKA Za dużo? Nie przypominam sobie. Zawsze byłeś pełen umiaru. Uważałem, że to bardzo męskie. Lubiałam spo-

sób w jakim zamawiasz potrawy u kelnerów. Bardzo zyskiwałeś przy moim mężu, który wydawał polecenia chaotycznie i nigdy nie było wiadomo co mu jeszcze wpadnie do głowy...

WACŁAW Zginął w czasie wojny?

STARUSZKA Tak /po chwili/z rozpaczą/ Ja... Wacławie, powiedz mi, co ja mam robić?!

WACŁAW /zaniepokojony jej wybuchem, ostrożnie/ No, no, moja droga, odkryłem kilka podstawowych prawd?

STARUSZKA /rozpaczliwie/ Jakich?

 /wchodzi Bronisław, mówi obrażonym tonem/ Herbata gotowa.

ODSŁONA VIII

Jest to na krótko powrót do hotelowego pokoju. Żeby nie zmieniać znów na ten czas dekoracji można tylko zaznaczyć dajmy na to neonem, że to jest hotel a akcję umieścić w pokoju narzeczonego z poprzedniej odsłony, albo potraktować hotel jako zasadnicze wnętrze do scen rozgrywających się w stolicy. Wtedy zmiany dotyczyłyby tylko kilku akcentów, zaznaczających, że akcja przeniosła się do mieszkania Wacława, narzeczonego staruszki. A więc pusty hotelowy pokój. Wchodzi pospiesznie staruszka, za nią Bronisław. Staruszka czymś podekscytowana, spieszy się.

STARUSZKA Ach, już podczas wizyty marzyłam o tym, żeby rozpiąć stanik. Jest trochę za ciasny, albo po prostu spęczniała mi wątroba. Nie pikam dziś przecież ziółek. Mój skoty, niech pan będzie tak uprzejmy i odwróci się. To jest jednak krępujący ten wspólny

pokój. Rozumiem, że tak jest taniej, ale jednak...
/staruszką siadając na łóżku, odkładając łaskę,
jeszcze w kapeluszu/ Już pan nie patrzy? Muszę też
zdjąć pasek od pończoch. /zdejmując niezdarnie poń-
czochy/ Nie wyobraża pan sobie coś to być za intere-
sujący człowiek.

BRONISŁAW /stojąc do niej plecami mimowoli dotyka palcami uszu,
jakby je badając/ Interesujący?

STARUSZKA Mówię o Wacławie.

BRONISŁAW Wielki magnat.

STARUSZKA /zdyszana/ Ależ skąd! Bardzo liberalny. W młodości
nawet komunizujący. Niech pan się jeszcze nie odwra-
ca! Boże Broni! A ile miał wdzięku w sposobie bycia,
ile czaru!

BRONISŁAW /nieuważnie/ Coś podobnego!

STARUSZKA Myślę, że pana nie uraził /teraz staruszką po zdję-
ciu pończoch, zciąga pasek od pończoch/ Miał jak naj-
lepsze intencje i muszę panu powiedzieć, że pan zro-
bił na nim bardzo dobre wrażenie. On kiedyś nawet
pomagał chłopiętom dzieciom w dostaniu się do liceum,
bo przecież o to było bardzo trudno. /teraz starusz-
ka rozpina i zdejmując sukienkę/ Miał Znajomości w
kuratorium. Och, już jest o wiele łatwiej. /staruszką
zsuwa się z brzegu łóżka, upada na podłogę, zaplątu-
jąc w suwające się z łóżka ubrania, nie może wstać/.
Bronisław odwraca się, przygląda się jej chłodno/.
/Staruszką gramoli się niezręcznie/ Nie mogę...
/rozpaczliwie/ Nie mogę sama wstać za nic! Jakież to
krępujące. Panie Bronisławie, niech mi pan pomoże!

/Bronisław opiera się o jakiś mebel, stoi nieruchomo, czeka/

Niech mi pan chociaż poda rękę! Czuje, że zżamąkam sobie coś, albo to jakiś skurcz. O Boże! Staruszka zaczyna płakać bezgłośnie z upokorzenia, samym drżeniem ramion/

BRONISŁAW /nie ruszając się/ Zaraz pomogę.

STARUSZKA /wyciągając rękę/ Niechże pan tylko poda mi rękę. Resztę sobie poradzę...

BRONISŁAW /nie ruszając się/ Tak, czemu nie, pewnie że poradzi sobie...

SCENA IX

Pokój w domu staruszki. Drzwi otwarte na taras. Staruszka siedzi przy stole, je, ale ciągle przerywa jedzenie, nasłuchuje czegoś. Bronisław wkracza z herbatą w ręku impetycznie, sztucznie ożywiony.

BRONISŁAW Jak tam, Wandzik, smakuje?

STARUSZKA Nie bardzo. Jakoś zupełnie nie mam apetytu.

BRONISŁAW Wczoraj sobie dobrze podjadła. Smaczny był obiadek? Co Wandzik?

STARUSZKA Wczoraj? A tak, niezły, choć już od dawna marzę o pure z kartofelek. Można dodać trochę masła i mleka. To prosta potrawa a nie mogę, niestety doprosić się o nią.

BRONISŁAW /dziarsko/ Doczeka się, doczeka nie ma obawy.
/przedrzeźniając dobrotliwie/ Bure z kartofelek.

Moja ty dziedziczka! Jak to dzisiaj się ubrała.
Jak lalka! Brat tę sukienką dogodził.

STARUSZKA Która to godzina?

BRONISŁAW Ósma. Myślę sobie, jak nie obudzi się, trzeba będzie
zbudzić Wandzika. A spało się dobrze.

STARUSZKA Nieszczególnie. Prosiłam już Bronisława, żeby póź-
niej rąbał drzewo.

BRONISŁAW A co przeszkadzało dziedzicze?

STARUSZKA Zbudziłam się. To była godzina piąta rano. Potem już
nie zasnąłam. Odmawiałam różaniec. Miałam niedobry
sen. Zosia do mnie przyszła, tak nędznie ubrana.
Mówię, Zosiu, czy ty, czy ty już nie masz co na sie-
bie włożyć, a ona popatrzyła tak przeraźliwie smut-
no, wyciągnęła do mnie rękę i ja wiedziałam we śnie,
że wyciąga ją do mnie. Mówię, ja zaraz, tylko się
ubiorę, przecież nie wypada tak iść w tym rozpinanym
szlafrocisku, bo miałam na sobie ten szlafroczek od
Stasia w łączkę...

BRONISŁAW /zabiera niedopitą herbatkę, niezjedzone bułki/
Sen mara Bóg wiara. No zjadła sobie, wypika...

STARUSZKA A tak, trzeba się wybierać...

BRONISŁAW Gdzie?

STARUSZKA Jak zwykle. Do kościoła.

BRONISŁAW Przecież mieliśmy jechać.

STARUSZKA Gdzie jechać?

BRONISŁAW Wandzik nie pamięta czy co? Umówiliśmy się na dzi-
siejszy dzień z notariuszem w mieście.

STARUSZKA /kuli się nagle/ Wykluczone. Dziś nie mogę.

BRONISŁAW /groźnie/ Jak to nie mogę? Co to ma znaczyć.

STARUSZKA Na dziś nie mogłam się umawiać, może na kiedy in-

dziej?

BRONISŁAW Czemuż to?

STARUSZKA Bo... bo dziś jest pierwszy piątek miesiąca. Muszę iść do spowiedzi.

BRONISŁAW Pewnie. To najważniejsze! Żeby psuć powietrze w kościelnych ławkach a tu człowiek od zmysłów odchodzi tyle ma spraw, ale co to jaśnie panią obchodzi. Egoistka jak jasna choroba.

STARUSZKA Poświęciłam tę spowiedź za duszę Zosi.

BRONISŁAW Zosia tam leży sobie spokojnie. Trzeba myśleć o żywych. No, Wandzik, zaraz zajedzie Melasia. Wyjątkowo uczyma, ale pani tego nie ceni, skąd! Nałoży pani płaszcz?

STARUSZKA Melasia?!

BRONISŁAW Zabierze nas do miasta. Przecież już miesiąc jak dziewczeczka szykuje się.

STARUSZKA Szykuje się? Do czego?

BRONISŁAW Niech pani mnie nie denerwuje. Notariusz to poważny człowiek. Raz umówił się i skończone. Dziesięć razy czekać na nas nie będzie. Tak się nie robi.

STARUSZKA Notariusz? /po chwili/ Ja... nigdzie się stąd nie ruszę.

BRONISŁAW /nagle zmieniając front/ Nie to nie, wielka bieda. Niech czeka. Najwyżej obrazi się. To nie najważniejsze. Przy okazji można do niego wstąpić, tylko tyle. Dawno już trzeba było jechać. Jest dużo spraw.

STARUSZKA Jakich to?

BRONISŁAW Choćby sitko kupić - koniecznie. Tu nie ma a pani paprochy od ziółek lecają do gęby. Wandziulce niewygodnie. Trzeba też poszukać firanek do niebieskiego

pokoju. A nawiasem mówiąc zapomniała pani o imieniach aptekarzowej...

STARUSZKA Nie zapomniałam. Mam dla niej prezent, jeszcze kupiony w Warszawie.

BRONISŁAW Jaki prezent?

STARUSZKA Materiał na sukienkę, piękny jedwab.

BRONISŁAW Jest na co wydawać pieniądze! Pani szasta się jakby miała czort wie ile.

STARUSZKA Ostatnio pan nimi zawiaduje.

BRONISŁAW Żeby były w pani rękach figa by była, nic więcej.

STARUSZKA Ach, jaka jestem zmęczona.

BRONISŁAW Raz dwa wrócimy. Umówiona godzina to szybko pójdzie. Farby do pokoju też tu nigdzie nie znajdziesz.

STARUSZKA Do jakiego pokoju?

BRONISŁAW Niebieskiego. Przecież sama pani rozkazała, żeby bawialnia była na niebiesko.

STARUSZKA /kurczy się, niedołągnięte w oczach/ Na niebiesko?

BRONISŁAW Boże, z panią to można zdurnieć! Dalibóg! Ja to mam anielską cierpliwość.

STARUSZKA Jak widać już ją pan traci. Taki pśpiech... W tym... w tym niebieskim pokoju lubiłam kącić pod piecem gdzie stały dwa żółeczka głowa w głowę...

BRONISŁAW /nasłuchując/ To Melasia!

STARUSZKA Ja nie pojedę. Za nic! Może kiedy inziej...

BRONISŁAW /zbliżając się do niej, odmienny, groźnie/ Kiedy indziej?!

STARUSZKA /bezbронnie/ Nie wiem? /gwałtownie, ale bezbronnie/ Ja nie chcę! Nie chcę!

BRONISŁAW /pochylając się nad nią/ No, no, no. Moja kapryśnica! Z panią toby sam diabeł nie wytrzymał. /groźnie/

Pani wie, że takiego...sitka tu nie dostaniesz.
Nogi już schodziłem...

STARUSZKA Może...

BRONISŁAW /pewny siebie, dociska/ Co może? No, Wandzik? Raz
dwa i po krzyku...

STARUSZKA Boję się.

BRONISŁAW Czego?

STARUSZKA Dziś nie mogę, ten straszny sen. To... sitko może
być w gospodarstwie domowym... w rynku...

BRONISŁAW Co?

STARUSZKA Sitko. /rozlega się wycie lisów, ostre, przenikliwe/.
Liski! Wczoraj mój srebrny usiłował wsadzić przez
prety łapę. Nie udawało mu się to. Ale ciągle próbo-
wał...

BRONISŁAW Już niedługo nie będą nam tu cuchnąć! Idę po płaszc.

STARUSZKA Nie mam co na siebie włożyć. Ten płaszc jest tak
zniszczony, że wstyd po prostu.

BRONISŁAW Trzeba było nie oddawać drugiego płaszcza lokatorce,
temu wytlukowi.

STARUSZKA /z mocą/ Niech pan tak nie mówi! Nie życzę sobie
tego? To porządna kobieta.

BRONISŁAW Pewnie, że porządna, ale dobrze by było żeby gdzie
indziej po kątach smrodziła.

STARUSZKA Ja wypraszam! To chamstwo! Pan jest niewy... /chwie-
je się nagle/ Żle ... źle się czuję...

BRONISŁAW /ostro/ Co pani jest?! Dobrze, że jedziemy. Trzeba
też zajść do lekarza...

/Bronisław wybiega z pokoju, przynosi płaszc starusz-
ki, łaskę i kapelusz. Ubiera ją sztywną jak manekin,
ubraną usadza na krześle. Staruszka siedzi sztywno,
ale za chwilę już w kapeluszu zaczyna kiwać się w

tyż i przód, jak staruszka w domu starców. Nagle
słychać dźwięk klaksonu, ostre wycie lisów/

BRONISŁAW O! Jest już Melasia! W sam raz zdążyliśmy się przy-
gotować, co Wandzik? /staruszka kiwa się nie słucha-
jąc/

STARUSZKA /niewyraźnie/ Panie Bronisławie, mój złoty, ja...

BRONISŁAW /nachylając się nad nią/ Co takiego?

STARUSZKA Ja chcę jeszcze trochę pożyć...

BRONISŁAW Wymyśliła! Któż to mówi o śmierci. Pewnie, że pożyje
sobie dla mnie jak najdłużej, ale wie pani, młody
może umrzeć a stary musi...

STARUSZKA Musi? Czuje się zupełnie dobrze, żeby nie te dolegli-
wości wątrobowe...

BRONISŁAW Cóż to za czarne myśli od samego rana? Za dużo wozo-
raj zjadła na kolację, to od żołądka.

STARUSZKA Pure jest lekkostrawne, ale nikt się nie pofatyguje,
żeby zrobić to o co proszę...

BRONISŁAW Pani się pospieszy! Czy pani myśli, że Melasia bę-
dzie w nieskończoność czekała! Idziemy!

STARUSZKA Dlaczego... dlaczego pani tak na tym zależy?

BRONISŁAW Ktoś za panią musi o tym myśleć, żeby oddać co bos-
kiego Bogu a co ludzkiego ludziom. /prawie siłą pod-
nosi staruszkę z krzesła, delikatnie, ale nieubłaga-
nie prowadzi ją w kierunku wyjścia/

STARUSZKA Tak chciałam, tak chciałam być dziś u spowiedzi
/po chwili/ Tych serek trzeba kupić więcej na zapas.

BRONISŁAW Niech pani będzie spokojna, kupi się, kupi /są
już przy drzwiach/

SCENA X

Ten sam pokój. Staruszka stoi przy drzwiach na taras, potem chwilę nasłuchuje, idzie do jednej ze ścian, puka w nią.

STARUSZKA Pani Jadwigo! Pani Jadwigo!

BRONISŁAW /wchodzi z pudełkiem do gotowania strzykawki, stawia ją na stole, po chwili jakby tylko teraz zauważył, że staruszka stoi przy ścianie/ Co pani tam robi?

STARUSZKA Chciałam porozmawiać z panią Jadwigą.

BRONISŁAW Przecież pani wie, że dawno się wyniosła. Po co udawać Greka.

STARUSZKA Wyniosła się?

BRONISŁAW Została wyeksmitowana. Od tego czasu jest pani o wiele spokojniejsza, rano już nikt nie łązi pod oknami.

STARUSZKA Mnie to nie przeszkadzało, ani trochę.

BRONISŁAW Dajmy na to. Pani to jest anioł w ludzkiej skórze, o sobie nigdy pani nie myśli tylko o drugich.

STARUSZKA Pan mnie zbyt idealizuje.

BRONISŁAW Tak, już mnie nie mówić. Ja się znam na ludziach. /szykuje zastrzyk/

STARUSZKA Chciałam żeby pani Jadwiga przymierzyła mój sweterek. Nie odpowiada mi kolor a jej w sam raz.

BRONISŁAW Spóźniła się pani z tym trochę.

STARUSZKA Może oddam go Teosi. Dlaczego ona ostatnio nie przychodzi!

BRONISŁAW Czego pani krzyczy! Przychodzi, przychodzi nie ma mi tu co wymyślać. Jeszcze nie dalej jak wczoraj była, wody nanosić. Dałam jej kilka jabłek.

- STARUSZKA Chciałabym ją zobaczyć, ale zawsze wszystko dzieje się tu beze mnie.
- BRONISŁAW Pani wtedy spała.
- STARUSZKA Kiedy wyjeżdżała lokatorka też spałam. Z tego wynika, że ciągle śpię, całymi dniami.
- BRONISŁAW Nie ma co się dziwić. W tym wieku.
- STARUSZKA Nie prawda, ja nie spałam mój panie, wszystko sypiałam. Wyrzucam sobie...
- BRONISŁAW Mogła wyjść i pożegnać się z panią Jadwigą.
- STARUSZKA Do dziś sobie to wyrzucam.
- BRONISŁAW A widzi! Udała, że nie słyszy. Po co jaśnie pani takie kłopoty. Niech to robią za nas skudzy.
- STARUSZKA Jaka cisza w tym domu.
- BRONISŁAW Nareszcie spokój święty. No Wandzik, szykuj się na zastrzyk!
- STARUSZKA Na zastrzyk?
- BRONISŁAW No przecież przepisał lekarz na wzmocnienie.
- STARUSZKA Kiedy? Nie pamiętam!
- BRONISŁAW Ot, skleroza! Jak byliśmy u notariusza.
- STARUSZKA Przecież mówił że to będą tabletki.
- BRONISŁAW Ale potem rozmyślił się. /naciągając płynu do strzykawki/
- STARUSZKA Po cóż mi te zastrzyki. Na nic nie pomogą.
- BRONISŁAW /podchodzi do niej ze strzykawką - mówi jak do dziecka/ Pomogą, pomogą - nie ma obawy. Wandzik będzie grzeczny to zrobię taki obiad jak lubi. Niech pani zawinie rękaw.
- STARUSZKA Pierwszy raz słyszę w ogóle o zastrzykach.
- BRONISŁAW Co pani! Z palca sobie tego nie wyssałem. /kładzie

strzykawkę, odwija staruszcze rękaw, robi sastrzyk/
A co, nie nie bolało, co Wandzik?

STARUSZKA /apatycznie/ Nic nie bolało.

BRONISŁAW A widzi! A tyle było krzyku.

STARUSZKA Jakoś nie słysząc dziś lisów?

BRONISŁAW Ot, ma smartwienie. Niech pani lepiej myśli o sobie. Sił ma tyle co zdychający kurczak, ale o wszystko by się martwiła. /staruszka podchodzi do drzwi prowadzących na taras. Są one otwarte/ Dokąd to?

STARUSZKA Chcę zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Duszno mi.

BRONISŁAW /stawia jej w otwartych drzwiach krzesło, bierze staruszkę pod rękę, pieczołowicie usadza/ Baba myśli, że ma osiemnaście lat, a tu już wiek swoje robi. Do takich lat nikt z nas nie dożyje. A co dobrze pani? Całe szczęście, że nie czuć już tego lisiego ścierwa. /ciągnąc nosem/ Powietrze jak balsam.

STARUSZKA Dziś w nocy krzyczał mój przyjaciel, lisiek. Tak jakoś niesamowicie.

BRONISŁAW Aha, krzyczał! Pewnie już gdzieś na kołnierzu. Gawryłowiczowie wściekli na mnie jak cholera, ale co mi tam. Wielka bieda!

STARUSZKA Co pan mówi?!

BRONISŁAW To co pani słyszy. Nareszcie nie ma lisów. Komisja sanitarna zrobiła z nimi porządek.

/chwiaje się nagle na krześle, Bronisław dopadając do niej/ Co pani jest? Niedobrze pani?

STARUSZKA Nie, nie. Dlaczego pan to zrobił? Mój Boże!

BRONISŁAW A co, miałem czekać aż pochorujemy się? Ludzi trzeba żałować, nie lisów.

- STARUSZKA To był jego ostatni krzyk!
- BRONISŁAW I po krzyku.
- STARUSZKA /nie słuchając/ Mój przyjaciel jest już wolny. Miał się tak gwałtownie, ciągle, uporczywie! Tyle spętanego pragnienia, tyle zwinności...
- BRONISŁAW Co tam pani mamrocze pod nosem?
- STARUSZKA Nic, nic. To nie do pana, to do mnie.
- BRONISŁAW Do siebie. Pewnie. Nie jestem wart wysłuchiwać jaśnie pani. Potrzebny tylko do wylewania nocników. Dlaczego to pani nade mną się nie lituje?!
- STARUSZKA /po chwili/ Lituję się.
- BRONISŁAW /z pogardą/ Pani Wandziu, pani powinna mnie zrozumieć że ja szybciej powiem niż pomyśle, zawsze taki byłem. Pani nie powinna mieć do mnie żalu. Przecież my jesteśmy sobie bliscy!
- STARUSZKA /z wielkim wyniosłym zdumieniem/ Ja z panem?!
- BRONISŁAW A więc dobrze! Wyrzuciłem listy, wyrzuciłem lokatorkę, jestem cham, zwykły cham z Dubiszek!
- STARUSZKA Mieszka pan już w Dubajnach u Sienkiewiczów.
- BRONISŁAW A tak. Mieszkam już w Dubajnach! Mogą mnie wszyscy w tyłek pocałować! Razem z panią!
- STARUSZKA Ależ człowieku, mam ciekawsze zajęcia...
- BRONISŁAW Co pani ma! Co pani ma! Myśli pani, że ja nie czuję jak pani się do mnie odnosi. Jak do smrodu! Jak do tego nie niewartego kapcia! /nagle spostrzega, że staruszka nie słucha go, siedzi wpatrzona w ogród, coś mamrocze, ruszają się jej usta/ Co pani mówi? /staruszka milczy/ Pytam, co pani mówi?!
- STARUSZKA Ja? Przypominam sobie pewien wiersz z lat młodości... Już przypomniałam. /deklamuje/ "Miłość? Czyż ona bawi smutne życie? Nie. Ona rani, jątrzy skrycie. Ona

tylko chwilę stroi^{ty} promień słońca, a boleściom nie masz, nie masz końca..." /po chwili ciszy/ Zimno mi. Zimno mi jakoś...

BRONISŁAW Zle się pani czuje?

STARUSZKA /spokojnie/ Niedługo umrę.

BRONISŁAW Jak to?

STARUSZKA Zwyczajnie.

BRONISŁAW Boli panią serce?

STARUSZKA Nie. Nie mam już siły.

BRONISŁAW Pójdę do ogrodu, zetnę pani trochę cynii, nie ma co żałować, mróz chwyci i po kwiatach...

/wychodzi do ogrodu, przechodzi obok siedzącej staruszkii, ta nagle wielkim głosem/

STARUSZKA Banie Bronisławie! Panie Bronisławie!

/Bronisław przyskakuje do niej gwałtownie, dopada do krzesła/ Jezus Maria! Co pani jest?!

STARUSZKA /trzymając się za piersi/ Jakiś nagły ból...

BRONISŁAW /tracąc głowę/ Niech pani się nie rusza! Ja saniosę panią do łóżka!

STARUSZKA /z trudem/ Nie... Tu zostanę... /Bronisław dopada do kredensu, szuka w nim czegoś, wywraca buteleczki, szuka/

BRONISŁAW Zaraz dam lekarstwo! Gdzież te krople?! Jeszcze niedawno tu były! /dopada do staruszkii, rozstrzęsiony, przejęty/ No jak? Jak pani się czuje, pani Wando! Może lepiej?

STARUSZKA Może lepiej... /chwytając jego rękę, Bronisław nachyla się nad nią nie udający, inny niż zwykle, przejęty/

BRONISŁAW Pani Wando, pani Wando...

STARUSZKA Pan cały drży. /z wielkim zdumieniem/ Dlaczego?
BRONISŁAW Nie wiem. Co? Co pani mówi?!

STARUSZKA /najpierw z trudem, potem wyraźnie. /Lisy... list
wpuścić do domu trzeba...

SCENA XI

Pusty pokój z okrągłym stołem i wyjściem na taras. Po chwili wchodzi Bronisław, przez jakiś czas kręci się po nim bez celu, przekłada jakieś przedmioty na kredensie z miejsca na miejsce. Widać, że nie jest to sprzątanie, ale bezmyślne czynności z których nic nie wynika. Spozstrzega porzucone stare dziurawe sitko, którego używała do cedzenia ziółek. Bierze je do ręki, przygląda się mu jakby je widział po raz pierwszy w życiu. Słychać warkot samochodu. Po chwili do pokoju wchodzi bez pukania brat staruszki i jego córka.

BRAT Dzień dobry panie Bronisławie! Baliśmy się, że pana nie zastaniemy.

SIOSTRZENICA Witam pana.

BRONISŁAW /po chwili obojętnie, jakby był nieobecny duchem/
Dzień dobry.

BRAT Jak pan widzi polubiliśmy Dubajny. Stanowczo za rzadko tu przyjeżdżaliśmy za życia Wandy a przecież tutaj - jeziora i lasy to istne cudo unikalne już dziś w Europie. /na widok sitka w rękach Bronisława/ Cóż to pan również pija zioła?

BRONISŁAW Ja? Nie. To stare sitko pani Wandy.

SIOSTRZENICA Wydaje się, że to zaledwie wczoraj pomagałem jej cedzić ziołka. Musimy się z tym pogodzić, wszystkich nas to czeka. Chciałem panu powiedzieć, że byliśmy

wzruszeni pana stosunkiem do niej. Co tu mówić zasłużył pan w pełni na to wszystko co pana od niej dobrego spotkało. W dzisiejszych czasach, niech mi pan wierzy, rzadko się zdarza, żeby człowiek tak się poświęcał dla kogoś jak pan.

Pogrzeb był naprawdę okazały. Te czwórki młodzieży, te wieńce. Cóż, moja siostra nie mogła mieć wrogów, była... była bardzo dobra dla ludzi.

BRONISŁAW /nieobecny/ Tak, rzeczywiście...

SIOSTRZENICA Wyobrażam sobie, że pan jest bardzo zmęczony tym wszystkim.

BRONISŁAW Ja? Nie, nie bardzo.

BRAT A może wpadliśmy nie w porę? Ma pan pewno jakieś zajęcia?

SIOSTRZENICA To był twój pomysł tatusiu. Uparłeś się, żeby zawieść sąkacza twoim przyjaciółom.

BRAT A wie pan, rzeczywiście. Sąkacz zrobił za granicą prawdziwą karierę. Raczyłem nim moich znajomych przez dłuższy czas. Był znakomity.

SIOSTRZENICA Czy otrzymał pan nasz list z prośbą o przygotowanie tego specjału?

BRONISŁAW List? A tak, otrzymałem.

BRAT Ale już widzę, że pan zapomniał o wszystkim. Po takich przejściach. Nie ma się czemu dziwić.

BRONISŁAW A rzeczywiście. Zapomniałem. /zmieszany/ Przepraszam. Zaraz... Czy tam ktoś jest w kuchni? /wybiega do kuchni/

BRAT Co mu jest? Robi wrażenie bardzo przybitego.

SIOSTRZENICA Przybitego? Raczej zmieszanego.

BRAT Nie wiem, ale nie trzeba było go odwiedzać.

- SIOSTRZENICA W gruncie rzeczy powinien być zadowolony. Otrzymał taki spadek...
- BRONISŁAW /wracając/ Nie ma nikogo.
- BRAT Czeka pan na kogoś?
- BRONISŁAW /ostro/ Na kogo mam czekać? Nikt tu nie zachodzi.
/zbliża się do drzwi wiodących na taras/
- SIOSTRZENICA Jaka tu wspaniała cisza.
- BRONISŁAW Cisza? Skąd. Całymi nocami wyją lisy, coraz głośniej.
- SIOSTRZENICA Lisy?!
- BRAT Nie pamiętasz jak ciocia opowiadała o lisiej farmie?
- SIOSTRZENICA Pisała do mnie, że komisja sanitarna zabroniła je chować. Nawet trochę tego żałowała. Myślałam, że już ich dawno nie ma.
- BRONISŁAW Są znowu.
- SIOSTRZENICA To normalne, że u nas omija się wszystkie zarządzenia. No, tatusiu, będziemy musieli ruszać...
- BRAT A tak, rzeczywiście. /pochodzi do Broniskawa/ Panie Broniskawie, moja siostra... wbrew pewnym pozorom była mi zawsze bardzo bliska. Cieszę się, że pan się nią opiekował, tak z serca...
- SIOSTRZENICA Pan Bronisław wszystko robi z serca. Przepraszam, że ja o rzeczach przyziemnych. Czy, kiedy pan już trochę ochłonie, będzie można liczyć na zamówienie sękacza? Ja przyślę panu pieniądze...
- BRONISŁAW Jak trochę ochłonie?
- BRAT No tak, jest pan w tej chwili bardzo przybity. To można zauważyć, zupełnie nieswój. Jedziemy moja droga. Pan daruje, ale jestem znów w kraju tylko na krótko... Dowidzenia panu, żałuję, że ciągle nie mamy czasu, żeby się poznać bliżej i być może /z na-

głym smutkiem, szczerze/ nie zdązę już tego zrobić..

SIOSTRZENICA Ależ tatusiu, co za proroctwa! Będziemy tu jeszcze częstymi gośćmi. Do widzenia panu. /wychodzą wszyscy/ Niech pan się nie fatyguje...

BRONISŁAW Ja idę narwać kwiatów. Dziś nie byłem jeszcze na cmentarzu...

SIOSTRZENICA Mówiły mi sąsiadki że jest pan tam co dzień

BRAT Niesłychane. Był pan dla niej jak rodzony syn.

/wychodzą. W otwartych drzwiach na taras staje Teośka. Tak samo jak w pierwszej scenie. Trzyma w ręku jakiś bukietek zieliska. Wchodzi do pokoju, rozgląda się, coś do siebie gada. Dostrzega leżące na stole ciasteczka, chwytą je całą garścią, wpycha do ust, je. Kiedy jeszcze raz sięga po nie ręką wchodzi Bronisław z pięknym pękiem kwiatów. Na jej widok staje jak wryty. Kobieta kuli się, zamiera. Stoją tak chwilę na przeciwko sobie. Pierwsza ożywa kobieta, ucieka do wyjścia. Bronisław jednym susem dopada do niej, wpycha jej nagle bukiet kwiatów/

BRONISŁAW Teośka, masz, zanieś kwiaty na grób tatusia! No, masz!

/wtyka jej bukiet do rąk. Ta trzyma go z daleka, jakby ją parzył. Trwa to tylko chwilę. Potem rzuca kwiaty, ucieka. Bronisław podnosi jedną z najpiękniejszych chryzantem, gniecie ją w ręku z pasją, namroczę/

BRONISŁAW /w bezsilnej złości/ Niedorozwój ten! Zastrany niedorozwój!

/po chwili głos z głębi domu malarza/

HALARZ Panie Bronisławie! Bronisław! /wchodzi do pokoju z kubkiem w ręku. Aaa, dobrze, że jest. Drzwi pootwie-

rane na roścież. No, nareszcie znalazł niebieską farbę, taką jak Bronisław sobie zażyczył!

BRONISŁAW Czego tak krzyczy! Nie może ciszej! Jaka farba?!

MALARZ Ależ zły, że bez kija nie przystąpi. Jaka? Niebieska. /pokazuje/ Żadny nawet kolor dobrał, o! /podsadza mu pod nos/ Który to pokój?

BRONISŁAW /ostro/ Wszystko jedno!

MALARZ Jak wszystko jedno? Toż mówił, że chce specjalnie na niebiesko pomalować? Raz już farbę rozrobił, ale cholera tak nie wychodziło, coś kolor był za siny. A teraz w sam raz trafił. Bronisław coś nie w sosie?

BRONISŁAW /gwałtownie/ Nie potrzeba tej farby!

MALARZ /zdumiony/ Jak nie potrzeba?! Toż przyszedł do nas do domu, żonka mówiła, jeszcze za życia nieboszczki, gwałtu narobił, żeby szybciej, ale ja wtedy nie mogłem. Dalibóg. Żonka świadkiem /przyglądając się Bronisławowi, niepewnie/ Może przyjsć kiedy indziej?

BRONISŁAW Kiedy sobie chce. /po chwili kiedy malarz niepewnie zmierza do wyjścia/ Andruszkiewicz, poczekać, ja... Niech Andruszkiewicz powie czy Gawryłowicze znów lisy zaprowadzili?

MALARZ Lisy?! A skąd! Dawno już po nich ani śladu. Ogórki mówili, hodować będą, też opłaci się...

BRONISŁAW /wybuchu/ Łżą! Łżą jak psy! Co noc wyją! Ta padlina! Ta zaraza! Mnie nie okłamaj. Niech sobie nie myślą! O, teraz! Słyszysz?!

MALARZ /po chwili/ Teraz... nie. To świny kwiczą, nic więcej...

BRONISŁAW /za napięciem/ A teraz też nie słyszysz?!

MALARZ /cofając się do drzwi ogrodowych/ Czort ich tam

zgadniesz, może i wyją?

K O N I E C

